ROK XX MAJ 1931 ZESZYT V

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Należy nadsyłać artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Zygmuntowska 4), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Trudny problem wychowawczy.

„Chrześcijaństwo jest największem zdarzeniem w pedagogice“ [1]).

Zadaniem Kościoła jest szerzenie królestwa Bożego. Ponieważ P. Bóg chce panować przedewszystkiem w duszach ludzkich („Królestwo Boże w was jest“, Łuk. 17, 21), Kościół Chrystusowy starać się musi o podniesienie, o uszlachetnienie duchowe. Wielkie to dzieło Kościół szerzy u wszystkich narodów (Mat. 28, 19). W starożytności panowała okrutna zasada: „vae victis!“ Nowoczesne „cywilizowane“ państwa umieją również gnębić, wyzyskiwać, niszczyć fizycznie i moralnie narody podbite, ale bankrutuje też coraz więcej bezwzględna „polityka“ kolonjalna czasów naszych. Jedynie poddani krzyża nic nie tracą, lecz zyskują niezmiernie wiele, bo Kościół stara się podnieść i uszczęśliwić wszystkie ludy i najwięcej zdegenerowane: zwraca się do narodów o wysokiej kulturze, do Chińczyków, Japończyków, Hindusów, ale nie zapomina i o sponiewieranych Murzynach lub Indjanach, o wzgardzonych ludach pigmejskich, o opuszczonych Eskimosach lub tępionych ludożercach; ich wszystkich wychowuje chrześcijaństwo do kultury prawdziwej, do kultury serca.

---

[1]) Foerster: Religja a kształcenie charakteru; str. 104.

Jedną z najważniejszych cnót, która musi zdobić każdego wyznawcę Chrystusa Pana, to cnota czystości. Opierając się na nauce Boskiego Mistrza, Kościół zawsze wysoko trzymał biały sztandar czystości mimo prawie powszechnego zepsucia w starożytności, mimo ciągłych walk o ideały i w późniejszych czasach. „Prawda, dziś podważają tysiące rąk (katolicki) porządek moralny: liberalizm starej daty, nowoczesna nędza społeczna, mianowicie brak mieszkań i bezrobocie, mocarstwo demoniczne zepsucia, panującego w literaturze i sztuce, i choroba naszych czasów, folgowanie rozigranym popędom natury". Mimo to „Kościół nie odstąpił od ewangelicznej moralności... ani w jotę, choć całe kraje odpadały, jak kraj Henryka VIII". Wogóle „stanowisko moralne Kościoła jest niewzruszone i nieustępliwe wobec zachcianek czasów i namiętności ludów" (Kard. Faulhaber na 69 zebraniu katolików niem. w Monasterze, 7 września ub. r.)[2]).

To też zawsze wielką cześć w Kościele odbierało dziewictwo. Poprzez wszystkie wieki byli święci i święte, którzy tę cnotę szczególnie umiłowali, a zastępy tych, którzy dobrowolnie P. Bogu w ofierze składają niesplamiony kwiat lilji, z biegiem czasu coraz więcej wzrastają. Niewzruszonym pozostaje nadal Kościół w obronie prawości małżeńskiej (Encykl. „Casti Connubii").

Szczególną uwagę zwraca Kościół na wychowanie młodzieży do czystości. Zawsze uważano ten obowiązek za bardzo ważny — ścisłe zachowywanie szóstego przykazania to warunek nieodzowny należenia do Królestwa Bożego (Mat. 19, 17) — dziś mówi się słusznie, że to „najpilniejsze zadanie wychowawcze" [3]).

Nie rozwiązuje tego zadania pedagogika niereligijna. Zwolennicy jej daremnie „uprawiają t. zw. seksualne wychowanie, fałszywie sądząc, że będą mogli ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwami zmysłów zapomocą czysto naturalnych środków, jakiemi są lekkomyślne uświadomienie i prewencyjne pouczenie... Sromotnie się łudzą, sądząc, że wyzwalają, jak mówią, dziecko. Przeciwnie, czynią je raczej niewolnikiem swojej ślepej pychy i swoich nieuporządkowanych namiętności" [4]).

---

[2]) Allg. Rundschau nr. 38, 1930; str. 658.

[3]) Ks. Dr. Rychlicki: Mies. K. i W., 1931, zesz. III.

[4]) Encykl. o chrześc. wych. młodzieży.

Natomiast wychowanie chrześcijańskie uwzględnia całego człowieka, jego dobre strony, ale i osłabienie woli i skłonności do złego. Na tej podstawie, w trosce o dobro duchowe i moralne młodzieży, wydano już bogatą literaturę, np. w Niemczech i we Francji (tłumaczoną częściowo i na język polski). Na ten temat rozprawia się na zjazdach (np. na kursie katech. w Krakowie w r. 1929[5]), na zebraniu katolików niem. w r. ub. w Monasterze, na zjeździe Związku Zakładów Teologicznych w Polsce w kwietniu b. r.), o ważnej tej sprawie pouczają liczne artykuły i rozprawy w gazetach i czasopismach. Szczególnie jasne i cenne są wskazania, zawarte w encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, tej „magna charta" pedagogiki katolickiej.

Nie opuszcza Kościół i tych, którzy w tej walce moralnej nie odnieśli zwycięstwa, lecz stali się niewolnikami i ofiarami występku. Nie łatwy to problem: już zwykłe wychowanie to, „sztuka nad sztukami i umiejętność nad umiejętnościami" (Grzeg. z Naz.". A tu chodzi o naprawienie dusz, grzechem wykrzywionych. Łatwiej bez porównania uczyć zdrowego człowieka życia higjenicznego, aniżeli leczyć ciężko chorego.

Utrudnia to zadanie obojętność społeczeństwa nowoczesnego. Widzą wprawdzie historycy i socjologowie, jak groźnem niebezpieczeństwem jest niemoralność, która była jedną z przyczyn upadku potężnego imperjum rzymskiego[6]), która ciągle pochłania hekatomby większe, aniżeli wojny[7]). Zajmują się tą kwestją wprawdzie Liga Narodów, międzynarodowe zjazdy w celu zwalczania handlu kobietami i dziećmi, ale ich uchwały, tak jak kiedyś w państwie rzymskiem ustawy o charakterze moralnym i społecznym, mały tylko odnoszą skutek; brak często, jak dawniej, sankcji moralnej, współpracy społeczeństwa. „Quid leges sine moribus vanae proficiunt?" woła przygnębiony Horacy[8]). Osoby wpływowe najwyraźniej zaniedbują często swój obowiązek: „W tej specjalnej dziedzinie naszego życia społecznego zachowała się zawsze najściślejsza zgoda wszelkich

---

[5]) Ks. Dr. Thullie: Pielęgnowanie cnoty czystości wśród młodzieży. Księga Pamiątkowa kursu kat. w Krakowie.

[6]) Halban: Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach.

[7]) Bureau: Rozprzężenie obyczajów.

[8]) Halban: o. c., str. 14.

partyj. Konserwatyści i postępowcy narówni z radykałami i socjalistami korzystają z tej samej życzliwej względności... Burmistrzowie i prefekci, komisarze policji i prokuratorzy Republiki, urzędnicy sądowi i ministrowie, posłowie i senatorowie, wszyscy zakładają spokojnie ręce wobec tej armji przedsiębiorców rozpusty, której wyborna organizacja nie jest im tajna“ [9]). Chyba każdy rozsądny widzi to „nadmierne podniecenie seksualne świata społecznego... Młodzież współczesna wzrasta w atmosferze niezdrowej, przepełnionej wyziewami i wycieńczającemi podnietami. Jej zdolność myślenia dotknięta jest dziedzicznem obciążeniem, w pojmowaniu życia hołduje jednostronnie chorobliwemu, przesadnemu seksualizmowi. Sztuka dzisiejsza aż do obłędu rozkochana jest w tem zagadnieniu“ [10]). Z niepojętą obojętnością przypatrują się nierzadko sfery odpowiedzialne bezczynnie „całej tej moralnej nędzy, w którą rok rocznie zapadają tysiące tysięcy młodzieży obojej płci, a dno tej przepaści jest wypełnione krwią i łzami“ [11]).

Pożałowania godne położenie biednych tych ofiar, gdyż szkody wewnętrzne, powstałe wskutek wykroczeń niemoralnych w ich psychice, są bardzo poważne i utrudniają najwięcej ich ratowanie. Sfera płciowa wogóle grozi „nieustannie opanowaniem przeważnej części naszej zdolności wyobrażania, zamierzania i wspominania. Ten przerost myśli i uczuć stanowi największą przeszkodę do normalnego rozwoju życia płciowego“ [12]). Psycholodzy stwierdzili bowiem ten „specjalny charakter wrażeń seksualnych, a mianowicie, że one pozostawiają w całem życiu psychicznem głębokie, a trwałe ślady. Wrażenia te są tak silne i swoiste, że wstrząsają całem życiem psychicznem danego osobnika“ [13]). Występki niemoralne niszczą odrazu równowagę duchową; a „gdy naturalny bieg rozwoju umysłu lub charakteru zostaje załamany, wychodzi to na jaw za późno, aby można było szkody naprawić, a w żadnym razie zbudować już na to miejsce nie można nic innego“, powiada znany psycholog Claparède [14]).

---

[9]) Bureau: o. c., str. 25 i 52.

[10]) Ks. bisk. Prohaszka: Rozmyślania o Ewangelji. I t., str. 315 nn.

[11]) Bureau: o. c., str. 268.

[12]) Bureau: o. c. (Foerster), str. 422.

[13]) Bureau: o. c., str. 41.

[14]) Psychologja dziecka i Pedagogika eksperym., str. 57.

„Upadki w tej dziedzinie“, według słów innego pedagoga [15]), „oddziaływają deprymująco w szczególny sposób na całą psychikę; osłabiają energję życiową, odhartowują wolę do reszty; niemoralność seksualna, jako ta, która najbardziej dezorganizuje duszę, prowadzi z natury rzeczy do upadków na innych polach, cały charakter łamie się i wynaturza..., wszędzie taki zanik delikatniejszych uczuć, że się życie brutalizuje i chamieje, że coraz bardziej obcym nam się staje duch i umiejętność panowania nad sobą, nad zwierzęcą w nas naturą. „Według Pisma św. „reprobus sensus“, czyli nikczemny, przewrotny sposób myślenia i czucia rozwija się w duszach nieczystych... Nieczystość niszczy szlachetną, piękną miłość i skłonność serca. Profanuje duszę i spycha ją do poziomu haniebnego ślepej, dzikiej namiętności. Nieczysty upadla siebie..., wyzuwa się z błogiego poczucia własnej godności, traci świadomość, że jest istotą rozumną“ [16]). A „któż opowie, dla ilu z ludzi nam współczesnych żądza ta stała się prawdziwą obsesją i dręczącą ideą? A któż policzyć zdoła ten tłum nieprzebrany, który od rana do wieczora i od wieczora do rana tą jedną, jedyną myślą jest pochłonięty?“ [17]). Dlatego wypowiada Pismo św. te poważne słowa: „Ignis est usque ad perditionem devorans et omnia eradicans genimina“ (Job. 31, 12). Ponieważ „szczególnie ważnym okresem w życiu ludzkiem na kształtowanie się duchowej struktury jest okres dojrzewania“, dlatego też szczególnie szkodliwe są skutki występków niemoralnych w tych latach, gdyż mogą „doprowadzić do tego, że panowanie zdobędzie kierunek fatalny na całe życie!“ [18]) Stąd mówi już Pismo św.: „Perversi difficile corriguntur“ (Eccl. 1, 15).

Mimo tak wielkich trudności jest zupełna odmiana moralna możliwa. Ale trzeba „leczyć u samych podstaw“ [19]). Podłożem życia czystego powinien być „możliwie najnaturalniejszy, najbardziej pojedynczy tryb życia, więcej zbliżony na zahartowanie, niż na rozpieszczenie; chcąc ratować dusze zdeprawowane należy stosować te same środki, tylko ze zdwojoną pilnością, które

---

[15]) Prof. Piasecki: Mies. K. i W., 1930, zesz. VIII.
[16]) Prohaszka: o. c., str. 314 nn.
[17]) Bureau: o. c., str. 18.
[18]) Klug: Die Tiefen der Seele, str. 19.
[19]) Foerster: o. c., str. 235.

nam podają doświadczeni pedagodzy na podstawie gruntownych studjów całej odnośnej literatury biolograficznej, psychologicznej, a przedewszystkiem rozległego doświadczenia [20]). Pamiętać przytem zawsze trzeba, do czego sławny pedagog Foerster po długoletnich studjach dochodzi, o czem Kościół od pierwszej chwili istnienia wiedział, że „wychowanie etyczne jest możliwe tylko na podłożu religijnem“ [21]). Wtedy jest nadzieja uzasadniona, że młodzież zachowa czystość lub utraconą odzyska [22]). Konieczne jednak są poważne starania. W ten sposób „młody mężczyzna łatwiej potrafi niszczące skutki swej winy odwrócić w pewnej mierze pracą i wysiłkiem życiowym“ [23]).

Bez porównania trudniejszy problem powstaje, gdy chodzi o naprawienie dziewczyny niemoralnej. „Aby kobietę utworzyć“, powiada Schilgen [24]), „złączył P. Bóg wszystko, co szlachetne i delikatne i wzniosłe i łagodne i wdzięczne... Nieopisanym wdziękiem przyozdobił Bóg dziewictwo. Stanowi go delikatne tchnienie nienaruszonej świętości, rozlane na wszystkiem, co dziewicze; jest nim jakaś nietykalność i samowiedna powściągliwość, łącząca pewnego rodzaju nieprzystępność ze szczerą uprzejmością, a objawiająca się nazewnątrz w zachowaniu pełnem godności, w skromności i prostocie pełnej najszlachetniejszego dostojeństwa. Jej widok człowieka podnosi i napawa czcią dla godności niewieściej“ [25]).

Już same przedwczesne miłostki (t. zw. flirtowanie) psują bardzo poważnie tę harmonję duchową. „Ponieważ tak umysł, jak i strona uczuciowa są u niej (u dziewczyny) jeszcze w pełni rozwoju, więc też i te zaburzenia wewnętrzne działają na te władze nietylko szkodliwie, ale wprost zabójczo. Dziewczyna taka trwoni lekkomyślnie prawdziwe skarby swego serca i wyzbywa się tego, co w niej najlepsze. Ginie delikatność uczuć, ta ujmująca trwożliwość przed wszystkiem, co nie przystoi... Milkną względy wyższe. Nad wszystkiem góruje skłonność i jej zachcianki. Cały nowy świat myśli zmysłowych opanowuje du-

[20]) Schilgen: O czystość młodzieży, str. 233, 247, 6.
[21]) Foerster: o. c., str. 53.
[22]) Schilgen: o. c., str. 7.
[23]) Schilgen: o. c., str. 97.
[24]) Schilgen: Du und Er, str. 156.
[25]) Schilgen: Ty i Ona, str. 94.

szę i wypiera zwycięsko wszystko, co wyższe... Niejedna dziewczyna zakosztowawszy raz miłosnych przyjemnostek, traci zupełnie siłę moralną... Grzech zupełny wreszcie (o który wtedy już nie trudno) nadgryza jej najistotniejszą wartość... U dziewczyny jest to zboczenie popędu uczuciowego, naruszające dotkliwie całe jej życie wewnętrzne... Dusza dziewczyny chorzeje, całe życie więdnie, a nieraz — ginie... Dusza zdziczała, serce spustoszone. Przeminął spokój — znikło zrozumienie dla rzeczy wyższych. Wola osłabiona; podniosły głowę niskie skłonności i obudziły się złe, niebezpieczne popędy. Stępiło się uczucie religijne, gdzieś zapodziały się hart moralny i poczucie odpowiedzialności" [26]). Następuje w sercu dziewczęcem „straszliwe wyniszczenie uczucia delikatnego, nieprawdopodobne zdziczenie moralne" [27]). Podobnie mówi Klug [28]): „Wczesny upadek dziewczęcia może oznaczać beznadziejny los życia właśnie dlatego, że kierunkiem dominującym, który opanował duszę, stał się erotyzm, który wszystko nagina do swoich tendencyj".

A co powiedzieć dopiero o wyniszczeniu, upodleniu i zdziczeniu duszy, która się oddawała występkom lata całe? Podeptana i zburzona „najlepsza czystości ochrona: wrażliwa, delikatna wstydliwość. „Cnota ta „wywołuje w duszy pewne odczucia, które występują zawsze, skoro tylko pokusa do nieczystości się zjawi i odgrywają rolę wewnętrznego hamulca" [29]). Wtedy, gdy grzech zapanuje w duszy, padają wszelkie zapory, a wyłamują się brutalne, nieokiełzane instynkty: kłamliwość, posunięta do niebywałych, wręcz nieprawdopodobnych rozmiarów, największy wstręt do pracy, tak silny, że stanowi jedną z największych przeszkód zerwania ze złem życiem, nieograniczona chęć strojesię, wydawania pieniędzy i łakomstwa, wogóle skłonność do wszelkich wybryków i przestępstw [30]).

Straszny jest los takich dusz nieszczęśliwych, jeśli się nikt nad niemi nie zlituje: „smutki i żale, rozpacz i żałoba, wybladłe cienie, miano ludzi jeszcze noszące, dręczone nędzą i chorobą,

---

[26]) Schilgen: Ty i Ona, str. 96.
[27]) Schilgen: Du u. Er, str. 145.
[28]) Klug: o. c., str. 19.
[29]) Schilgen: O czyst. młodz., str. 26 n.
[30]) Prof. Dr. Gantkowski: Medycyna Pastoralna, str. 214.

jasno kościste postacie, strzępami z atłasów i wypełzłych jedwabi okryte, wieczny głód i trwoga, to znów zuchwalstwo i bezczelność, bagno wszelkich zbrodni..., bezgraniczna chęć używania (barłog pełen robactwa, śmierć albo raczej całe lata powolnego konania“ [31]). „Największa ich liczba kończy życie w szpitalach“ [32]).

A ile jest takich ofiar? Uchodzi to statystyce. W Berlinie np. liczą (Allg. Rundschau, 1930) na 60.000 (nierejestrowanych); a ileż może być w całych Niemczech? Nie wiemy, ile ich jest w Polsce; ale to pewne, że i u nas są liczne takie ofiary nieszczęśliwe. Nieraz już małoletnie schodzą na bezdroża. „Co społeczeństwo potrafi zrobić z tych małych dziewcząteк-prostytutek? Wszak te dzieci trzeba ratować, trzeba z nich zrobić uczciwych i pracowitych członków społeczeństwa! A zadania tego nie spełni policja, nie spełni żaden dom karny; dla tych dzieci trzeba się poświęcić, potrzeba trudów bez liku, aby je na porządnych ludzi wychować. Bezmiar pracy... Gdy nie zapobiegniemy jednak zawczasu złemu, to zapłacimy w przyszłości straszny haracz rafinowanym prostytutkom“ [33]). W obliczu tego nowoczesnego rozwydrzenia moralnego i strasznych jego skutków dla jednostki i dla ogółu, widząc konieczność i nagłość przeciwdziałania tej zarazie, „społeczeństwa ludzkie, dosłownie ze drżeniem, błagają o ten akt dyscypliny (moralnej), bez którego żyć nie mogą; wykazują jego konieczną, gwałtowną potrzebę, a jednak jednostka odmawia, zamyka się w swym egoiźmie i w uznanej przez prawo rozpuście“ [34]).

„Prostytucja i w najściślejszym z nią związku stojący alkoholizm i choroby weneryczne tworzą właściwe jądro, główny problem kwestji płciowej, sprawy tak niesłychanie ważnej dla dzisiejszego człowieka. Rozwiązanie kwestji prostytucji byłoby zarazem zakończeniem z pomyślnym wynikiem walki społeczeństwa z alkoholizmem i chorobami wenerycznemi“, powiada prof. Wyrobek. „Wielka ilość uczonych, którzy tą kwestją społeczną się zajmowali, powiadają, że kto pozna bliżej historję życia prostytutek, komu uda się wniknąć w głębię ich duszy, ten musi

[31]) Prof. E. Wyrobek: Z otchłani chorób, nędzy i upadku, str. 190.
[32]) Gantkowski: o. c., str. 214.
[33]) Wyrobek: o. c., str. 211.
[34]) Bureau: o. c., str. 446.

nabrać przekonania, że kobiety te nie na to na świat przyszły, by zostać niewolnicami hańby [35]). Stwierdza to nauka, ale nie może przeprowadzić naprawy, bo „nie potrafi nigdy dostarczyć ludziom dostatecznych powodów, by byli cnotliwymi“ [36]); „czem innem jest rozumowe uzasadnienie obowiązku, a czem innem praktyczne nakłonienie woli i serca“ [37]). Nie dokonała tego dotąd i dokładna psychoanaliza; sam Freud to przyznać musiał, że u pacjentów, jego metodą leczonych, częste są recydywy [38]). Foerster zaś powiada: „co się tyczy „uzdrowień“, których dokonać miała metoda psychoanalityczna, to nie znam dotąd ani jednego istotnie wyzwalającego i trwałego uleczenia“ [39]). Piękne, za słuszne uznane sentencje etyczne są za słabe; b. prezydent republiki chińskiej Juan-Szi-Kai to stwierdza: „Konfucjusz m ó w i, co jest dobre, wasz Chrystus zaś daje moc czynienia dobra“. To też wyznaje Foerster na podstawie „własnego doznania wewnętrznego, obserwacji życiowej i doświadczeń pedagogicznych, jako też rozważań psychologicznych i socjologicznych“, że „bez Syna Bożego, który stał się Ciałem nie może trwać żadna kultura ludzka, a dusza człowieka i społeczeństwo musi bez ratunku ulec demonicznym potęgom ludzkiej natury“ [40]).

Jedyny więc ratunek z bagna niemoralności przynosi ludzkości religja. Nieraz już w ciągu historji stanął Kościół przed trudnemi zadaniami, których i najbystrzejsze umysły i najszlachetniejsze serca rozwiązać nie były w stanie. Gdy w państwie rzymskiem poczęła zanikać coraz więcej dawna zdrowa etyka, gdy życie miękkie i niemoralne coraz więcej się szerzyło, poznali mężowie światli, że podstawy ich potęgi światowej się rysują. I zastanawiali się cesarze rozumni i filozofowie, jakby można zażegnać grożące niebezpieczeństwo, lecz naprόżno: widzieli zło, uznawali potrzebę reform głęboko sięgających, lecz nie mogli ich wykonać. W tym krytycznym dla świata momencie chrześcijaństwo uratowało kulturę łacińsko-grecką, nawróciło

[35]) Wyrobek: o. c., str. 190 i 205.
[36]) Bureau: o. c., (Foerster), str. 449.
[37]) Foerster: o. c., str. 453.
[38]) Klug: o. c., str. 169.
[39]) Foerster: o. c., str. 354.
[40]) Foerster: o. c., str. 158, 3 i słowo wstępne.

i ucywilizowało barbarzyńskie szczepy, występujące przy wędrówce narodów i przytem rozwiązało takie problemy społeczne, o których pogaństwo wtedy ani myślało, jak kwestję niewolników, kwestję stanowiska kobiety, kwestję pracy, wogóle stworzyło nowe stosunki społeczne, oparte o inne, niż dotąd, wyższe, idealne pojęcie o godności człowieka, jego zadaniu, jego obowiązkach wobec bliźnich[41]). W późniejszych czasach, gdy nowe powstawały zagadnienia, nowe trudności, Kościół od ich rozwiązania się nie uchylał. Tam, gdzie wysiłki poszczególnych osób nie wystarczały, wyrastały na żyznym gruncie Kościoła Chrystusowego zgromadzenia zakonne, które, jak zwarte szeregi wojska regularnego („acies bene ordinata"), wyruszały do boju ze złem i nędzą moralną i fizyczną. Znane są wzniosłe zadania i zasługi zakonów: rycerskich, od wykupu niewolników, nauczających i in. O biedaczynie z Asyżu mówi np. ks. bisk. Prohaszka: „Nowa przecudna wiosna zawitała do Włoch wraz z św. Franciszkiem, w nowe piękno ubrały się lasy i niwy, rozbrzmiały gaje śpiewem ptaków, blask słoneczny i przepych kwiatów pobudził ludzi do pieśni. Jak się to stało? Oto ludzie zaczęli inaczej patrzeć, ujrzeli świat w oświetleniu nowem, świat ukazał się ich oczom opromieniony miłością[42]). Gdy swego czasu w Niemczech podczas walki kulturnej wszystkie zakony i zgromadzenia religijne zamierzano wydalić, oświadczył ówczesny niemiecki minister wojny: „Bez Sióstr Miłosierdzia nie mogę wojny prowadzić". To samo możnaby powiedzieć o tych zgromadzeniach, które mają za cel ratowanie i leczenie ofiar rozpasania obyczajowego. Walczyć z niemoralnością mogą i powinni według sił wszyscy prawdziwi chrześcijanie, szczególnie ci, co wpływowe zajmują stanowiska. Ale zbierać dusze wykolejone, złamane lub nadłamane i starać się o ich wyzdrowienie, to zadanie przeprowadzić mogą systematycznie tylko zakony.

Gdy zaraza ohydna, głównie we Francji (stąd nazwa morbus gallicus), przybrała rozmiary klęski społecznej, powstały zgromadzenia religijne, które zaopiekowały się biednemi ofiarami niemoralności[43]).

---

[41]) Halban: o. c.

[42]) Prohaszka: o. c., str. 356.

[43]) W r. 1800 założyła Teresa Karolina de Lamouroux w Bordeaux wielki przytułek dla dziewcząt. W r. 1818 powstaje w Laval zgroma-

Wątpią niektórzy, czy takie dusze występne mogą się zupełnie i szczerze naprawić: „kobiety tego rodzaju nigdy nie dadzą się sprowadzić na drogę cnoty", mówiono w początkach tej akcji miłości chrześcijańskiej [44]). „Ratowanie upadłych kobiet przez związki i zrzeszenia charytatywne naogół się nie udaje, bo prostytutki dzięki wyżej podanym, im właściwym cechom, wyzyskują coprawda dla swej korzyści wszelką pomoc konkretną, a procederu swego hańbiącego wyzbyć się nie potrafią" [45]). Foerster zaś powiada:

„Nieśmiertelni podnoszą ramiony boskiemi,
Zbłąkane dzieci do niebios wyżyn".

Tak — to umieją z pewnością tylko nieśmiertelni, albo miłość macierzyńska niewiast ofiarnych" [46]).

Tu potrzeba poprostu już heroizmu: „Na scenie świata heroizm i tylko heroizm odgrywa wielkie role. Czujemy to dobrze, w heroiźmie tkwi skryta tajemnica życia" [47]).

Podstawą wszelkiego wychowania etycznego, zwłaszcza w kwestjach trudnych i najtrudniejszych może tylko być nauka największego wychowawcy, Chrystusa Pana i własny Jego przykład. On, ten Pasterz Dobry (Jan 10, 11), przyjmuje grzeszników (Łuk. 15, 2), nie odwraca się i od syna marnotrawnego (Łuk. 15, 11—32), chce uratować każdą owieczkę zaginioną (Łuk. 15, 4 nn.). Boski Mistrz nie potępia cudzołożnicy (Jan 8, 11), ani występnej Samarytanki (Jan 4, 17 nn.), ani jawnogrzesznicy (Łuk. 8, 37 nn.). Lecząc chorego, gnębionego od 38 lat ciężkiem cierpieniem, wskazuje słowami: „Już więcej nie grzesz" (Jan 8, 11), że można i po długim czasie spędzonym w grzechu, rozpocząć nowe życie. I zapowiada Pan Jezus: „Wszetecznice uprzedzą was do królestwa niebieskiego" (Mat. 21, 31), choć moc swoją zachowują i te słowa: „Nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem" (Ef. 5, 5)

---

dzenie Sióstr M. B. Miłosierdzia; na ziemiach polskich działa to zgromadzenie od kilkudziesięciu lat w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Częstochowie i in. miastach. — X. J. Brząkalski: Żywot Wielebnej Matki Teresy Rondeau, założycielki zgrom. Sióstr M. B. Miłosierdzia.

[44]) Brząkalski: o. c., str. 215.

[45]) Gantkowski: o. c., str. 214.

[46]) Foerster: Lebensführung, str. 203.

[47]) Bureau: o. c., str. 482.

i „jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3); a więc musi nastąpić oczyszczenie i podniesienie. Na tym silnym fundamencie, na nauce i przykładzie Chrystusa Pana trzeba oprzeć wychowanie umoralniające: „pewność, że uzdolnienie moralne jest własnością wszystkich ludzi zachęca do pracy nad moralnem podniesieniem bliźnich, napełnia odwagą do podjęcia się tej pracy i dostarcza sił do wytrwania w niej, mimo chwilowych niepowodzeń — przez zaręczenie, że praca ta nie jest beznadziejną. Co znane przysłowie wypowiada: „Deus fecit nationes sanabiles“, to objawienie przedstawia jako prawdę bezwzględnie pewną i to w najszerszem wspomnianego przysłowia znaczeniu“ [48]).

Na tych też trwałych podwalinach, tej „paedagogia perennis“, opierają się te zakony, które największą nędzę moralną chcą podnieść do ideałów.

Przyjmują więc do swych domów wychowawczych wszelkie rozbitki, nikogo nie odtrącając: i młode dziewczęta i starsze osoby, i. takie, które oddają rodzice lub opiekunowie, i takie, które same się zgłaszają; nieraz bowiem „ze łzami w oczach błagają, by je wyrwać z tego piekła udręczeń, wyuzdania i rozpusty, odesłać je daleko z miejsc rodzinnych, dać pracę i ohydnych chwil zapomnienie“ [49]).

Im cięższa choroba, tem trudniejsze leczenie. Ponieważ występki niemoralne wstrząsają całą psychiczną strukturą istoty ludzkiej, trzeba przy naprawie również sięgnąć aż do podstaw duszy, do tych głębin, o których mówi pięknie ks. biskup Prohaszka [50]): „Słuchajcież filozofowie: Najgłębiej sięgające dociekania natrafiają w końcu na warstwę, w której tkwi problem teorjo-poznawczy, na warstwę mroczną „założeń“, z których wysnuwają się łańcuchy naszych wniosków logicznych i w których spoczywa punkt zaczepny dla wiary i jej tajemnic. Z owej głębi, której na imię „psyche“, pochodzi poznanie i jej prawa logiczne. Z niej wychodzi również głos prawa moralnego i bierze początek kierunek i dążenie ku ideałom“. Najgłębszą tę dziedzinę duszy trzeba poruszyć i pobudzić do działalności przez zwrócenie jej do źródła życia moralnego, do P.

[48]) Problemy religijno-moralne. Ks. Dr. Bukowski, str. 88.

[49]) Wyrobek: o. c., str. 210.

[50]) Prohaszka: o. c., str. 293.

Boga, a odwrócenie od tego, co hamuje lub zabija to życie, od grzechu. Na potrzebę takiego „oczyszczenia“ czyli pokuty wskazuje na każdej niemal stronicy Pismo św. w St. Testamencie (np. ps. 50) i w Nowym Zakonie Sam Boski Mistrz. Rzadko jednak pamiętają o tem pedagogowie nowocześni. Foerster zwraca uwagę na ten sposób przemiany wewnętrznej, gdy mówi, że człowiek powinien „swoje przewinienia jakby wypalić przez bezlitosne poznanie i skazanie samego siebie i przez pokutę, którą sam obrał lub chętnie przyjął, siłę wyższego dążenia w swojej duszy wzmocnić i spotęgować. Kto do tego się nakłonić może, ten zachowa wieczną młodość... Tylko kto umie samego siebie poznać, upokorzyć, żałować i zadosyćuczynić, ten robi postępy i podnosi się wobec życia i wobec samego siebie z stanu bierności do stanu czynnego“ [51]). To samo, tylko jeszcze raźniej, stwierdza Klug: „Kto najgłębszą swą wartość i godność odnaleźć chce, temu potrzeba tej gorzkiej i bolesnej, lecz moc dającej świadomości, która prowadzi jedynie i wyłącznie z skruchy i żalu, z żelaznej woli zadośćuczynienia i poprawy — tak jak tego żąda praktyka pokuty Kościoła katolickiego“ [52]). Nie potrzeba, mówiąc o pokucie, myśleć o włosiennicy lub biczowaniu (człowiek nowoczesny wzdrygnąłby się zbyt mocno przed takiemi umartwieniami); to nie istotne składniki pokuty; lecz nieodzownie potrzebne jest poczucie, uświadomienie swej winy; wtedy dopiero nawrócenie, wewnętrzny odwrót na całej linji jest możliwy.

Ten moment przełomowy następuje zwykle przy rekolekcjach. Ich wartość przypomina światu całemu encyklika „Mens Nostra“. Wielkie znaczenie w pedagogice przypisuje im nawet Claparède [53]).

Ale dobrze odprawione ćwiczenia duchowne to zwykle dopiero początek życia nowego. „Żelazne przełamanie się, którego następstwem jest trwałe trzymanie się we formie stałego wyleczenia jest rzeczą rzadką, prawie bym powiedział: dziełem łaski nadzwyczajnej“ [54]), jak np. u Marji Magdaleny. Zwykle trzeba długotrwałych wysiłków. Takie dusze, przedtem chore, teraz

[51]) Foerster: Lebensführung, str. 220.

[52]) Klug: o. c., str. 52.

[53]) Claparède: Psychologja dziecka i Pedagogika eksperym., str. 167.

[54]) Klug: o. c., str. 82.

jeszcze słabe, muszą jak dzieci uczyć się postępować krok za krokiem“ [55]),

Wzmocnienie osłabionej woli, wypaczonej występkami, daje dłuższe oddziaływanie wychowawcze. Już „sobór nicejski gani nazbyt obcesowy sposób postępowania przy przyjmowaniu pogan do życia w wierze chrześcijańskiej, nie zważający, że do przemiany wewnętrznej potrzeba conajmniej 2—3 lat“ [56]). Normalna „kuracja duchowa“ po odbytych rekolekcjach trwa w niektórych zakładach dwa lata [57]), u Sióstr M. B. Miłosierdzia u nas w Polsce trzy lata. „Pacjentki“, choć nawrócone, dalekie jeszcze od trwałego zrównoważenia wewnętrznego. Skłonność do wykroczeń, czy nabyta przez świadome życie występne, czy też dziedziczna, może być jeszcze silna. Ale „nawet dziedzicznie obciążeni (osób takich nienormalnych jest dużo, w niektórych zakładach ok. 60%) [58]) mają obowiązek: nie narzekać i nie oskarżać, bo to człowieka nie odmieni. Tylko pracować należy nad sobą i nie rozpaczać“ [59]). Nieraz mimo szczerej woli mogą pozostać na dłuższy czas poważne słabości psychiczne, jak histerja z wszystkiemi swemi dziwactwami. Ciężka ta niemoc duchowa „jest nieokreśloną (uczuciową) w popędach ujawniającą się reakcją, mianowicie na przejścia seksualne i wstrząsy wewnętrzne i zewnętrzne. U histeryków stoją w sprzeczności podświadome funkcje duszy i rozsądne celowe dążenia. Leczenie i wychowanie (takiej duszy) musi dążyć do tego, aby złączyć te dążności, t. j. popędy podświadome i wolę celową, wzgl. zapobiec ich rozszczepieniu się. Pacjent taki potrzebuje wychowania poprawczego, dopóki się nie podporządkują ślepe popędy woli, kierowanej rozumem. Jest rzeczą oczywistą, że mamy tu problem moralno-psychologiczny i pedagogiczny o znaczeniu niezmiernie ważnem“ [60]).

Do tego tak trudnego zadania przystępują zakonnice, które chcą podnosić istoty nieszczęśliwe, przedewszystkiem z naj-

---

[55]) Klug: o. c., str. 82.

[56]) Foerster: Rel. a krzt. ch., str. 410.

[57]) Calles: Fürsorge röglinge u. Fürsorgeerziehung... Theol.-prakt. Quartalschr. 1929, II.

[58]) Calles: o. c.

[59]) Klug: o. c., str. 79.

[60]) Klug: o. c., str. 281.

większą miłością do tych dusz zbłąkanych. Miłość ta okazuje się w heroicznej gotowości do ofiar największych. Wyrzekają się więc te siostry świata całkowicie; ceremonje, odprawiane przy składaniu ślubów, przypominają... pogrzeb.

Ta ofiarna miłość bliźniego daje moc wytrwania, bo trzeba nadzwyczajnej cierpliwości z takiemi wychowankami, trzeba być łagodnym, wyrozumiałym, przebaczać nie siedm razy, lecz siedmdziesiąt siedm razy (Mat. 18, 22).

Korzystają te zakonnice i z wyników nowoczesnej zdrowej pedagogiki, biorąc np. udział w państwowych kursach wychowawczych. Nadewszystko jednak stosuje się nigdy nie przestarzałe postulaty każdego rozsądnego wychowania, zasady, których od dawien dawna się trzymała pedagogika chrześcijańska, mianowicie: religijność, pracę, radość życia.

A więc potrzeba przedewszystkiem życia, opartego na najwyższych ideałach, na religji; „usuńmy religję, a utracimy rozsądek i spadniemy do poziomu nierozumnych lub okrutnych bestyj, a nawet jeszcze niżej" (Laktancjusz). Faktem jest, „że rękojmie kształcenia charakteru, dane w atmosferze zakładu przepojonego czcią i świętością religijną... okazały się dotąd bez porównania wyższemi od bezreligijnych zakładów wychowawczych" [61]). Dziewczęta te mają być wyrobione „nie na zakonnice lub, wedle wyrażenia świata, na dewotki, lecz na gruntowne chrześcijanki, — inaczej wnet miałybyśmy z nich hipokrytki", powiada założycielka zgromadzenia M. Teresa Rondeau. „Starajmy się wszczepiać w nie szczerą pobożność, prowadzącą je wprost do Boga z największą prostotą" [62]). To też nic nadzwyczajnego nie wymaga się od pokutnic: modlitwa, udział w nabożeństwach, przyjmowanie sakramentów św. (bez jakiegokolwiek przymusu), medytacja, czytanie duchowne, od czasu do czasu rekolekcje, oto atmosfera, w której te dusze żyją. — Ręka w rękę z temi ćwiczeniami religijnemi muszą iść wewnętrzne wysiłki moralno-ascetyczne, bo „kto duszy, oddanej erotyce, pomóc i ją prowadzić chce dobrą radą, niech ciągle i ciągle nacisk kładzie na jedno słówko: karność. Kto nie uprawia nieustannie karności, ten upadnie wobec siły, z jaką się popęd seksualny uwydatnia, w bezkarność rozwiązłości. Przytem należy

[61]) Foerster: Rel. a krzt. ch., str. 323.

[62]) Brząkalski: o. c., str. 262.

chętnie przyjąć wszelki środek, który oznacza karność ciała i duszy“ [63]). I pod tym względem nie stawia się przesadnych żądań; jest to poprostu ta zwykła, codzienna asceza życia prawdziwie chrześcijańskiego. „Właśnie na tem polu, gdzie tak wielkiego znaczenia jest odwrócenie uwagi (od spraw seksualnych), musi asceza pośrednia mieć przewagę nad wysiłkiem bezpośrednim. Walczyć należy z wszystkiemi możliwemi miłemi przyzwyczajeniami i słabostkami, postawić sobie trzeba poważne zadania wyrzeczenia się, hartowania, milczenia, cierpliwości, wojnę wypowiedzieć należy lenistwu, korzystać trzeba z ćwiczeń woli w zachowywaniu porządku i dokładności, krótko mówiąc, korzystać trzeba z ćwiczeń woli w zachowywaniu porządku i dokładności, krótko mówiąc, korzystać trzeba z najlepszych i najróżniejszych okazyj, aby ciału i popędom pokazać mistrza, aby ducha ćwiczyć w panowaniu, a naturę w służeniu. I wszędzie rozpocząć należy łatwem i prostem ćwiczeniem, aby z radości, pochodzącej z rosnącego powodzenia zdobyć siłę do większych zamierzeń“ [64]).

Dalszy bardzo ważny sposób hartowania duszy, utrzymania jej w karbach, to ciągły wysiłek przy poważnem zajęciu. „Praca bowiem, uświęcona modlitwą i urozmaicona od czasu do czasu niewinną rozrywką, jest najskuteczniejszym środkiem do umoralnienia tych biednych istot, które najczęściej próżniactwo popchnęło w objęcia występku“ [65]). Dzielnego sprzymierzeńca w walce o czystość widzą słusznie lekarze i wychowawcy w odciążeniu, jakie organizmowi daje każda poważna i męcząca, a zwłaszcza ręczna praca, odrywająca wyobraźnię od niepotrzebnych myśli i obrazów, a dająca upust nadmiarowi sił, które rozsadzają czasem bujny młodzieńczy organizm“ [66]). Do takiej pożytecznej pracy trzeba dusze wykolejone nieraz dopiero przyzwyczajać. I tu znów potrzeba ciągłej dobroci, łagodności, a przedewszystkiem cierpliwości ze strony wychowawczyń.

Objawem zdrowia fizycznego jest chęć swobodnego używania sił i ich rozwijania [67]). Zdrowie psychiczne objawia się

---

[63]) Klug: o. c., str. 159.

[64]) Foerster: Lebensführung, str. 179.

[65]) Brząkalski: o. c., str. 248.

[66]) Piasecki: o. c.

[67]) Zabawy i rozrywki; Wiad. dla Duch. 1930, 2. 3.

w spokoju duchowym, wesołości i również w ochocie do dalszego rozwoju, do życia czynnego. Gdy zapał ten w czyn przechodzi, wtedy o duszy takiej, dążącej do ideału, można nieraz powiedzieć: „Exsultavit ut gigas ad currendam viam“ (Ps. 18, 6). Każdy, który zwiedza zakłady np. Sióstr M. B. Miłosierdzia, od razu musi zauważyć u wychowanek spokój, zadowolenie (tak, że niektóre już na całe życie w tych domach pozostać pragną) i prawdziwie dziecięcą swobodę i radość, zwłaszcza przy wspólnych zabawach i wogóle w czasie wolnym. Można więc, nie zważając na wiek i przeszłość, stać się znów w najlepszem tego słowa znaczeniu dzieckiem. Tak wyglądają katolickie domy pokuty!

„Z owoców ich poznacie je“, powiedział Pan Jezus (Mat. 7, 16). Gdzie fałszywa pedagogika, tam muszą i wyniki być opłakane. Tak jest we Francji, gdzie bardzo wielu wychowawców wyznaje zasady socjalistyczne, a nawet komunistyczne [68]), ale gdzie też młodzież nie chce, choć ich ojczyzna się tego doprasza, wziąć na siebie obowiązków, które nakłada prawo moralne [69]). Straszne zepsucie młodzieży panuje w Niemczech, przeważnie niekatolickich: setki tysięcy (!) młodzieży poniżej 16 lat leżą w lazaretach chore na skutki niemoralności [70]). Dokąd prowadzi wychowanie niereligijne, pokazują najjaskrawiej haniebne skutki „pedagogiki“ bolszewickiej. Lenin otwarcie głosił: „Negujemy wszelką moralność. Nie wierzymy w nieśmiertelne prawidła moralności“ [71]). Takie „zasady“ oczywiście mogą wywołać jedynie straszliwe zdziczenie. Szerzą się tam w niesłychany sposób choroby weneryczne między dziećmi [72]). „Hr. Kokowcow opisuje bagno sowieckie, zwierzęce rozwydrzenie młodzieży komunistycznej, dzikość nowych obyczajów“ [73]). „Wygląd sowieckiej dzieciarni mógłby do rozpaczy doprowadzić... Zwłaszcza te ich pełne smutku oczy i starcze bruzdy w kącikach ust“ [74]).

Jeden ze starożytnych mędrców już mówił, że nikogo przed śmiercią nie można zwać szczęśliwym. Śmierć dobra musi też

---

68) Ks. Cieszyński: Roczniki Katolickie, 1930.
69) Bureau: o. c.
70) Allg. Rundschau, 1930, nr. 39.
71) Allg. Rundschau, 1930, nr. 39.
72) Ks. Dr. Rychlicki: o. c.
73) Wiad. Kat. 1930, 18.
74) „Polska“, 1930, 220.

u chrześcijanina dzieło życia całego ukoronować. Wiadomo, że koniec bezbożników jest nieraz okropny (np. Voltaire'a). Życie duszy szczerze pokutującej musi, ponieważ Pan Bóg pragnie takiej przemiany, mieć również wzniosłe zakończenie. „Nasze pokutnice“, mówią świadkowie wiarogodni, „zapatrywały się na śmierć jako na bramę, przez którą się przechodzi do nieba, i aby się tam dostać, znosiły nieraz długie i bolesne cierpienia z zadziwiającym spokojem, posuniętym niekiedy do heroizmu... Pan Bóg zaś za te trudy uciążliwe i długie (założycielki przy chorych i umierających) nieraz nagradzał ją widokiem pięknych śmierci z oznakami szczęścia, niekiedy naznaczonych wyraźnem piętnem wybrania i przeznaczenia do nieba“ [75]). Sprawdza się zatem słowo Chrystusa Pana, słowo o bardzo głębokiem znaczeniu: „wszetecznice uprzedzą was do królestwa niebieskiego“ (Mat. 21, 31).

Czy widać wyniki dodatnie u wszystkich leczonych pedagogiką chrześcijańską? Nieraz nie widać, rozumie się. Praca wychowawcza zupełnie inaczej działa aniżeli doświadczenia fizyczne lub chemiczne, które przy równych warunkach dają zawsze równe wyniki. Postęp moralny zależy nietylko od łaski Bożej, od wychowawców, ale zawsze też od własnej współpracy. Gdzie zachodzi dobra wola, tam jest i poprawa, a nieraz następuje zupełna nawet zmiana charakteru. Tysiące już wychowanek przeszło przez te zakłady poprawczo-wychowawcze; u przeważnej części można zauważyć, że cel, wewnętrzna przemiana, jest osiągnięty.

Trudny więc ten problem pedagogiczny, podnoszenie dusz występnych wogóle, a szczególnie dziewcząt upadłych, jest na zasadach Chrystusowych rozwiązany: istoty moralnie i psychicznie rozprzężone odzyskują równowagę duchową, życie zhańbione, zdeptane, wzgardzone staje się znów użytecznem, pięknem, pełnowartościowem.

Taki jedynie wynik odpowiada najgłębszym aspiracjom duszy: „Rozumiejmyż tylko serce ludzkie! Ono nie ciągnie w pierwszej linji ani do wiedzy, ani do używania, ani do czegokolwiek innego, ono przedewszystkiem chce żyć, nie chce zginąć. Serce widzi w sobie liczne grzechy, a krzyk jego za czystością i nieskalanością, a więc za odpuszczeniem win, to jego najstarsza, naj-

---

[75]) Brząkalski: o. c., str. 272.

bardziej wstrząsająca psalmodja: „Serce czyste stwórz we mnie, Panie“, inaczej zginę na wieki. I przychodzi Jezus i zapewnia: Ja ci dam serce czyste. Oto wielki czyn zbawczy, do którego spełnienia świat niezdolen; oto najwyższej doniosłości oznajmienie, któregobyśmy napróżno wyglądali od nauki, sztuki i całej kultury“ [76]).

Kiekrz (pow. poznański) *Ks. Władysław Karasiewicz.*

Najpilniejsze zadanie wychowawcze.

II.

Czas mijał szybko, „maleństwu“ przybywało lat; rosło, z rówieśnikami zawierało przyjaźń, to znowu staczało boje, czytało książki, uczęszczało do szkoły powszechnej, a rodzice widzieli w niem li tylko dziecko i rozmawiali z niem wyłącznie o takich zagadnieniach, które w rozwoju dziecka taką czy inną odgrywają rolę. Zasłuchani w dziecięcy szczebiot swego „maleństwa“, nie zauważyli, jak na podstawie odwiecznych praw przyrody zaszła w jego psychice głęboka i zasadnicza zmiana.

Jakaś dziwna moc i siła budzi się w jego duszy, niespodziewanie przychodzą mu do głowy poważne myśli i zawiłe pypytania, bezwiednie ulega zmiennym nastrojom, marzy, lubi samotność, popada w zadumę. Z radością „pochłania“ dzieje wielkich wodzów lub sławnych bohaterów, „śni na jawie“ o nadzwyczajnych przygodach, awanturniczych wyprawach i niecodziennych zwycięstwach, skutkiem czego bierze chętny i żywy udział w koleżeńskich zwadach czy potyczkach, bo pragnie w walce z przeciwnikiem zasłużyć sobie na miano dzielnego i nieustraszonego chłopca. Cieszy się i weseli malec na samą myśl, że weźmie górę nad słabszym rówieśnikiem, a nie przeczuwa, iż prawo natury niedługo zażąda od niego, żeby przedewszystkiem nad samym sobą odniół zwycięstwo, żeby okiełznał i zależną od swojej woli uczynił oną „wewnętrzną potęgę“, która nim po raz pierwszy wstrząśnie w okresie dojrzewania.

Chcąc nie chcąc, musi się rozprawić wcześniej czy później z ową „potęgą“, ponieważ przyroda nie zrobi dla niego wyjątku.

---

[76]) Prohaszka: o. c., str. 271 n.

Czeka go ciężka naprawdę walka! Częstokroć ponoszą w niej haniebną porażkę nawet ci, co z dobrem przygotowaniem i ufni we własne siły stają na progu „krytycznych lat“. Trzeba mu przeto co rychlej pospieszyć na pomoc; inaczej straci odwagę, da za wygraną i pójdzie w najsromotniejszą niewolę, bo niewolę zmysłowych, zwierzęcych popędów.

A któż go wesprze w tej przełomowej chwili, jak nie ci, którzy znają wszechstronnie jego uzdolnienia i braki, skłonności i potrzeby? Rodzice roztoczą nad nim najtkliwszą opiekę, nie skąpiąc mu niezbędnych rad i pouczeń, przestrzegą przed licznemi niebezpieczeństwami, wskażą na skuteczne środki obrony, a na wypadek słabości lub zniechęcenia dodadzą otuchy, natchną zapałem i do nowych skłonią wysiłków. Chłopiec śmiało wyjdzie na spotkanie wroga, jeśli się upewni, że walcząc, zawsze będzie mógł liczyć na życzliwe i oddane mu serca.

Okres dojrzewania nie posiada dotąd ściśle oznaczonych granic w życiu człowieka. Zależą od płci, rasy, klimatu i w dużej mierze od otoczenia, w którem malec spędził swoje dziecięce lata. Najczęściej w dziesiątym lub w jedenastym roku swego „pielgrzymowania po ziemi“, odczuwa w sobie pierwsze oznaki nadciągającej burzy. Nieraz problem seksualnego popędu znajdzie się nieco wcześniej „ponad progiem świadomości“ dziecka. Ośmiolatek, stojąc nad kołyską najmłodszego braciszka, żądał natarczywie, by mu wytłumaczono, w jaki sposób „mały Franuś“ przyszedł na świat.

Niezłomna w swych prawach natura, oraz codzienne doświadczenie stawia przed nami ważne, a dziś zbyt głośne i przejaskrawione „zagadnienie uświadomienia“. Ślęczeli nad niem najwięksi myśliciele, którzy w swych dociekaniach dochodzili do najróżnorodniejszych wniosków. Jeżeli zaś obecnie w poglądach na „kwestję uświadomienia“ panuje mniejsza niż dawniej rozbieżność, to tylko dlatego, że niesłychana rozpusta i seksualna nędza ostudziła na dobre wśród uczonych zacietrzewienie i ochotę do teoretycznych dociekań. Uświadomienie pojęte „w znaczeniu pouczenia o sposobie rozmnażania się ludzi“, coraz mniej liczy nieprzyjaciół, ponieważ ich mnogie i do niedawna zwarte szeregi wytrzebiła groźna rzeczywistość. Dziś prawie że wszyscy wychowawcy obstają usilnie za koniecznością uświadomienia.

Jedna z istotnych cech okresu dojrzewania jest nadmierny pęd do samodzielności, który nie znosi żadnej nad sobą wyższości

ni powagi, nie cierpi zagadek ni tajemnic, a czuje się szczęśliwym jedynie wówczas, gdy świadom swych wewnętrznych przeżyć, może do swych najbliższych w te przemawiać słowa: „Ja to wiem“, „ja tak chcę“, „ja to zrobiłem“. Im zawilsza zagadka, im trudniejsze zadanie, z tem większym uporem bierze się chłopak do jego rozwiązania. Nie dziw więc, że skoro raz problem popędu płciowego zauważy w obrębie swych zainteresowań, nie spocznie, dopóki nie otrzyma szczerej, wyczerpującej i pewnej odopwiedzi. Wszędzie będzie szukał, węszył i pytał, żeby jeno odkryć i zrozumieć „najskrytszą tajemnicę“. Nieszczęściem, a może i przekleństwem będzie dla niego, jeśli wyjaśnienie dręczącej go zagadki znajdzie u zepsutej służby, rozpustnych rówieśników, lub we wstrętnej, na judaszowe zyski obliczonej broszurce. W jednej chwili runie i na zawsze przepadnie cały gmach jego anielskich porywów i marzeń. Chyba ten, którego sobie obrał na mistrza w tak delikatnej sprawie, ani słówkiem nie wspomni o uroku miłości i poświęcenia rodziców dla dziecka, nie napomknie o wzniosłości odwiecznych przeznaczeń, jakie Stwórca w swych najszczerszych zamiarach złączył z fizjologicznym procesem przyjścia człowieka na świat; owszem z wyuzdanym cynizmem położy szczególniejszy nacisk na zmysłową przyjemność, z szatańską złością uwydatni czysto przyrodniczą stronę poczęcia i narodzin ludzkiego jestestwa, dorzuci parę brutalnych wyrażeń lub karczemnych żartów, a tak niewinną duszę docna zniepRawi i zbrudzi. Zaiste, potworny i ohydny posiew! Miną lat dziesiątki, a on zawsze będzie wydawał przebogate, lecz, niestety, cierpkie i zatrute owoce.

Kto na życie najmłodszych pokoleń patrzy pod kątem rzeczywistości, a nie przez pryzmat urojonych pojęć lub osobistych wspomnień, kto skrzętnie niże w pamięci niezliczone wypadki wyrafinowanych i zamierzonych zgorszeń wśród „maluczkich“, kto z bólem serca śledzi opłakane następstwa braku uczciwego i wczesnego uświadomienia u wielu i wielu jednostek z pośród starszej młodzieży, ten zrozumie, czemu dziś prawie że wszyscy wychowawcy usilnie obstają za koniecznością uświadomienia.

Cała trudność w tem, kto weźmie na swoje barki jej urzeczywistnienie?

Przesadni zwolennicy uświadomienia twierdzili, że tę wychowawczą powinność spełni najpoprawniej nauczyciel średniej, a nawet powszechnej szkoły. Atoli doświadczenie wykazało, że „masowe

uświadomienie“ nie osiąga zamierzonych celów. Coprawda oświeca umysł, przestrzega przed niebezpieczeństwem, ale nie wpływa skutecznie na wolę, nie uszlachetnia serca, a tak nie daje młodzieniaszkowi tej moralnej siły, któraby mu ułatwiła panowanie nad płciowym popędem.

Niemniej lekarze, którym ostatnio poruczyła opinja ten szczytny obowiązek, niezawsze w jego wykonaniu mieli „dość szczęśliwą rękę“. Widać to najlepiej z wydanych przez nich rozpraw i praktycznych wskazań. W swych wywodach milczą o religijnym, moralnym czy estetycznym pierwiastku, a zato wiele i szeroko rozprawiają o prawach medycyny i higjeny, bo widocznie sądzą, że ścisłe, na wynikach przyrodniczej wiedzy oparte pouczenia, wyczerpią w zupełności zagadnienie uświadomienia. Nic fałszywszego nad podobne mniemanie, skoro już Göthe powiedział: „Wszystko jest szkodliwe, co rozszerza zakres naszych wiadomości, a jednocześnie nie daje nam mocy panowania nad sobą“.

Niesfałszowana rzeczywistość i w tem wzięła niepodzielnie górę nad górnolotnem hasłem, nad oderwaną teorją. Po licznych, dość niepomyślnych próbach, uczeni godzą się obecnie na to, że powinność uświadomienia przed innemi należy do tych, którym Bóg i natura powierzyła pieczę nad życiem, szczęściem i moralną wartością nieśmiertelnych dusz. Wśród największych pedagogów panuje dziś ogólne przekonanie, że tylko rodzice mogą i powinni otworzyć dziatwie oczy na wzniosłość, potrzebę i przeznaczenie płciowego popędu.

Jedynie tam, gdzie oni naturalni wychowawcy bezwzględnie nie mogą, albo nie umieją dopełnić tego najważniejszego obowiązku, może to w ich zastępstwie uczynić kapłan w trybunale pokuty, starszy i poważny krewny, lub inny, rodziny i dziecka najbliższy przyjaciel.

Oczywiście, że uświadomienie o tyle przyniesie dziecku prawdziwą korzyść, o ile się odbędzie w swoim czasie i w odpowiedni sposób. I oto nowa wyłania się trudność, bo — jak dotąd — nikt nie zdołał dokładnie określić, kiedy i jak należy wtajemniczyć dziatwę w istotę seksualnego problemu. Wszystko zależy od indywidualnych warunków, w jakich się malec chowa i rozwija. O niezawodnych sprawdzianach nie może być mowy; musimy poprzestać na ogólnych i bardzo rozciągłych wskazaniach.

Naogół przeważa mniemanie, że lepiej będzie, jeśli wychowawca raczej wcześniej niż później dziecko uświadomi. Nie znaczy

to bynajmniej, żeby miał w niem budzić przedwcześne zainteresowanie dla seksualnych zagadnień; przeciwnie, winien je zostawić możliwie jak najdłużej w stanie dziecięcej nieświadomości. Gdy jednak malec słowem lub czynem, a tem bardziej pytaniem dowiedzie, że chciałby już wiedzieć, jak ludzkie jestestwo przychodzi na świat, natenczas wychowawca upatrzy sobie odpowiednią chwilę i miejsce, dobierze najskromniejsze słowa, obmyśli przystępne porównanie, z ojcowskiem sercem zbliży się ku niemu i uświadomi go o tyle, żeby zaspokoić jego ciekawość. W przeprowadzeniu uświadomienia konieczny umiar i wskazana powściągliwość. Żeby nie obrazić wstydliwości dziecka, stwierdzi i podkreśli wyłącznie to, co jest treścią w rozmnażaniu się ludzkiego rodzaju, a celowo ominie wszystko, coby u malca mogło spowodować lub podniecić uczuciową wrażliwość. Zagadnienie rozwiąże bez zarzutu, jeśli zaznaczy, że człowiek ojcu i matce zawdzięcza swój początek, boć na mocy odwiecznych, przez Stwórcę ustanowionych praw, rodzice dali mu życie, tak jak w świecie roślinnym dęby dają życie dębom, a w zwierzęcym, gołąbki gołąbkom. W umyśle malca nastanie spokój i równowaga między jego zainteresowaniem a otrzymaną odpowiedzią, gdyż niepodobna przypuścić, żeby mały, niewinny chłopczyk miał przeczucie rozkoszy zmysłowej, albo rozmyślał nad szczegółami poczęcia i narodzin człowieka.

Podobne wątpliwości i pytania nieco później postawi przed nim, już to rozrost płciowego popędu, już to zewnętrzny wpływ najbliższego otoczenia. Szczęśliwy ojciec czy matka, jeżeli dziecko i w tym okresie życia nie do obcych, ale do nich się zwróci z ufną prośbą o wyjaśnienie najskrytszych tajemnic seksualnego problemu. W szczerości dziecka mają najlepszą rękojmię, iż rozpoczętą pracę mogą wykończyć szczęśliwie, byleby tylko wyszli z wiecznych i prawdziwych założeń. Żeby nie stracić na godności i czci w oczach dziatwy, rodzice uciekają się zwykle do przenośni i porównań zaczerpniętych ze świata roślin lub zwierząt. Dużo mówią o zapylaniu kwiatów, mniej o procesach zapłodnienia u owadów, a wreszcie jednem lub paru słowami zbywają właściwe zagadnienie! Czy zamiast od nizin, nie lepiej rozpocząć od wyżyn? Przecież zawsze mniej zużywamy sił, schodząc w dół, niż wędrując w górę!

Nie marna roślina, lecz Bóg i niezłomne prawa przyrody muszą być punktem wyjścia i oparcia dla szczerego i dla rozum-

nego uświadomienia. Bóg tak postanowił, takie zasady panują w przyrodzie; co więcej, człowiek przez dozwolony akt płciowy spełnia niezbędną funkcję we wszechświecie, bo współdziała ze Stwórcą w powołaniu do bytu ludzkiej istoty, od czego zależy tak dobrze rozwój ludzkiego rodzaju, jako też pomyślność i potęga narodu; potomstwo jest koniecznością, ośrodkiem i szczęściem domowego ogniska — oto wzniosłe pojęcia, które swym ogromem winny zaprzątnąć i napełnić umysł, zapalić i rozanielić serce, a nagiąć do ofiar i poświęcenia wolę chłopca, nim z ust kochanego ojca lub matki posłyszy o fizjologicznym akcie, który był podłożem dla jego życia. Niech ojciec, kończąc swe wywody, nadmieni jeszcze o całem mnóstwie cierpień, kłopotów i trosk, jakich źródłem przeobfitem dla rodziców jest potomstwo — niech wyrazi radość, że mógł własne dziecko uświadomić i równocześnie zachęcić, by w myśl otrzymanych wskazówek chciało i umiało panować u siebie nad płciowym popędem — niech zlekka napomknie, że w przyszłości o tyle znajdzie szczęście prawdziwe w obrębie własnego ogniska rodzinnego, o ile zachowa bezwzględną czystość, a syn na pewno będzie do samej śmierci wdzięczny, żywiąc dlań tem serdeczniejszą miłość i cześć. Gdyby mu wypadło ująć w słowa to, co w swej piersi odczuł dla ojca po otrzymaniu tak przeprowadzonego uświadomienia, któż wie, czyby nie zawołał z najgłębszem przekonaniem: „Ojcze! odtąd będę cię jeszcze więcej kochał“.

Naprawdę, stopniowe, do potrzeb i pojęć dziecka dostosowane, a zarazem szczere i od wszelkich niedomówień wolne uświadomienie może w wychowawczych zabiegach odegrać jedyną, dla dziatwy wprost zbawienną rolę!

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że uświadomiony przez ojca chłopczyk nie zboczy nigdy ze stromej ścieżyny bezwzględnej czystości. Chyba słuchacze medycyny, a tem bardziej lekarze znają wszechstronnie istotę płciowego popędu i wiedzą doskonale, jak opłakane skutki pociągają za sobą weneryczne choroby, a statystyka nie wykazuje bynajmniej, żeby rozpusta i rozwiązłość nie miała wśród nich gorliwych i licznych zwolenników!

Na pomoc uświadomionemu umysłowi musi pójść silna i wytrwała wola. „Rzeczą daleko ważniejszą i zdrowszą od nadmiernego i bezpośredniego omawiania spraw płciowych, jest ogólne i wszechstronne ćwiczenie woli, oraz rozbudzanie żywej chęci do

panowania nad sobą i przezwyciężania samego siebie. Najlepszem „uświadomieniem“ jest uświadomienie nieograniczonej siły ducha, który powinien zawsze górować ponad popędami i odruchami ciała“ [1]).

Walka ze zmysłowością odbywa się z konieczności rzeczy wewnątrz duszy, skutkiem czego nikt — krom Boga — nie może jej śledzić, ani też wpływać na jej nasilenie. Podpatrzeć jej pobudki i przyczyny, badać jej początek i przebieg może jedynie ten, kto ją prowadzi; on jej nadaje kierunek, on ją wznawia lub tłumi, a skutkiem tego w lwiej części za jej losy ponosi odpowiedzialność.

Uświadomiony chłopiec musi więc zrozumieć, że podczas nadzwyczajnej burzy nie kto inny, ale on sam będzie sternikiem na własnej barce życiowej. Najbliższe i najżyczliwsze dla niego osoby mogą mu służyć wskazówką czy radą, mogą go uchronić przed takiem czy innem niebezpieczeństwem, ale go nikt nie wyręczy w ciężkiej walce ze zmysłowym popędem. Jeśli ją tedy stoczy zwycięsko, z nikim dzielić się nie będzie prawem do nagrody, a przeciwnie, gdyby ją przegrał, na nikogo nie przerzuci odpowiedzialności za swoją słabość czy tchórzostwo. Dobrze będzie, jeśli sobie uprzytomni, że kierowniczą rolę w onej walce wkłada nań już sama natura przez ów nieprzeparty popęd do niezależności i swobody, jaki właśnie pod ten czas z taką siłą występuje w chłopięcej duszy. Raz po raz powtarza: „nie jestem już dzieckiem“, „wiem najlepiej, co mi teraz czynić wypada“, „nie potrzebuję doradców, bo sam dam sobie radę“ — niechże więc dowiedzie swej samodzielności, stając do zwycięskiej rozprawy z „najbardziej demoniczną stroną ludzkiej natury“ [2]).

Troskliwy i światły wychowawca usunie się w takich warunkach na plan drugi, zajmie wyczekujące stanowisko, a równocześnie roztoczy przyjacielską opiekę nad owym wychowankiem, żeby mu w razie potrzeby pospieszyć z bratniem upomnieniem lub życzliwą pomocą. Pełniąc zaś tę wzniosłą powinność, zawsze będzie zważał na to, że wobec niego ma być oddanym przyjacielem, szczerym powiernikiem, czy starszym bratem, a nigdy „surowym mentorem“, albo, co gorsza, nieustępliwym sędzią.

---

[1]) Fr. W. Foerster: „Skoła i charakter“, przekł. M. Łopuszańskiej, str. 48.
[2]) „ cyt. wyż.

Chłopczyk zwolna przyjdzie do przekonania, iż rządzi sobą, iż wykonuje swoje zamysły i plany, bo nie zauważy, że mu wprawny wychowawca podsuwa niespostrzeżenie własne myśli, kierując po ojcowsku jego krokami. Poczucie samodzielności każe mu ponosić za swoje postępowanie niepodzielną odpowiedzialność, a tak odporniejszym uczyni na zmysłowe pokusy.

Największym złudzeniom ulegają wychowawcy, którzy mniemają, że tresurą lub ścisłym dozorem zdołają oddalić od dziatwy niebezpieczeństwo zepsucia. Zło ujdzie ich uwagi i wciśnie się tem głębiej w duszę młodocianą, im bardziej śledzić je będą. Natomiast wyrobienie poczucia odpowiedzialności w duszy wychowanka ma tę dobrą stronę, że mu posłuży za tamę ochronną w takich okolicznościach, gdzie on tylko sąd wydać może o uczciwości danego czynu.

Wrodzony popęd u młodzieniaszka z jednej strony, a z drugiej celowy wpływ wychowawcy, dadzą w ostatecznej sumie dobrą i silną wolę, która malcowi ułatwi zmaganie się z naporem zmysłowych popędów. Przez dłuższą, zwycięską walkę nabierze wprawy i łatwości w pokonywaniu pokus, a tak zdobędzie to, co etyka nazywa cnotą.

Z chwilą, kiedy młodzieniaszek na taki sposób pocznie zdążać na wyżyny bezwzględnej czystości, rodzice i nauczyciele mogą być spokojni. Bez przynaglania i „niemiłego nadzoru“ pójdzie naprzód, bo wzniosły i niebiański cel stawi mu przed oczy uświadomiony umysł, a sił doda prawa i wyszkolona wola.

Oto najistotniejsze wartości moralne, jakie dziatwa zdobyć powinna w swych „latach krytycznych“, o ile zapragnie wziąść u siebie w karby seksualne popędy.

* * *

Nikt nie rzeźbi ani nie poleruje kamieni przeznaczonych na budowę fundamentów. Nieobrobione idą pod powierzchnię ziemi, gdzie spoczną na długich lat dziesiątki, spowite w całun zapomnienia! Któżby pytał o ich pochodzenie, rodzaj czy kształty? A jednak od tych kamieni zależy siła i trwałość całego domu. Biada mu, o ile stoi na kruchych podwalinach! Wcześniej czy później runie, a wówczas rozsypią się gruzy potężne mury, silne wiązania i misterne ozdoby.

Podobnie w falach niepamięci utonie cała moc z tych nieprzeliczonych wysiłków i trosk, jakie dom i szkoła podjąć muszą, jeżeli zechcą, aby ich ukochane maleństwa od zarannych lat umiłowały bezwzględą czystość, hartowały wolę, pielęgnowały w swem serduszku wstydliwość, a w porę i stopniowo poznały ważność, tajemnicę i najwyższe przeznaczenie płciowego popędu. A przecież te właśnie zabiegi rostrzygną o losach ich potomstwa. Każda z onych wartości wychowawczych jest kamieniem moralnym, złożonym u podstaw szczęsnej doli maluczkich. Na nim się opiera późniejsza, żmudna, nieraz bardzo subtelna budowa. Jeżeli jest twardy i silny, budowa przetrwa najgwałtowniejsze wichury i burze; w przeciwnym razie padnie, jak pada przysłowiowy zamek wzniesiony na lodzie.

Historja i codzienne doświadczenie stwierdza na niezliczone sposoby, że tej zasady wychowawczej nikt bezkarnie obejść nie zdoła.

Obrabiajmyż więc z należną starannością one ciosy moralne i kładźmy je w fundament wyszkolenia naszej młodzi, a w chwilach przeciwności i niepowodzeń krzepmy się tą nadzieją, iż dziatwa wynagrodzi nam podjęte dla jej dobra trudy, jeżeli nie sercem, to przynajmniej swem czerstwem zdrowiem, dużą wartością moralną i niekłamanem szczęściem.

Wszak jedynie do dusz czystych należy zadowolenie wewnętrne i — da Bóg — jasne, słoneczne jutro.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

O „wyższy poziom“ moralności.

Z początkiem września ub. r. dowiedzieliśmy się z prasy, że dyrekcje wszystkich szkół średnich, na całym obszarze Rzeczypospolitej, otrzymały okólnik Ministerstwa, polecający pilne baczenie, aby wśród młodzieży tych szkół panował „wysoki poziom“ moralności. Choć już upłynęło sporo czasu po tym urzędowym toaście pod adresem moralności, chcemy jednak w imię zasady „lepiej późno niż nigdy“, kilka słów na ten temat powiedzieć.

Cenimy to rozporządzenie i wierzymy w jaknajlepsze intencje tych, którzy je wydali; wierzymy bowiem, iż pochodzi ono ze szczerej troski o przyszłość narodu. Z drugiej jednak strony nie możemy nie widzieć w tem pewnej gorżkiej ironji.

Jak sobie Ministerstwo i podległe jemu władze wyobrażają ten „wysoki poziom“ moralności i na jakich podstawach ma się ta moralność opierać? — W tem właśnie tkwi trudność i ta gorżka ironja, której zresztą wspomniane czynniki świadome może nie są — i nawet nie posądzamy ich o to.

O ile możemy sądzić z ogólnego kierunku idei przewodniej miarodajnych czynników w szkolnictwie, stwierdzić musimy fakt, że władzom centralnym nie chodzi o etykę katolicką; raczej chodzi im o etykę „niezależną“, „naturalną“ i jak tam ją jeszcze nazywają. — Ten „wyższy poziom“ moralności musi się przecież na jakichś podstawach oprzeć, coś tę moralność musi sankcjonować. Jeżeli w Polsce katolickiej Minister zaleca władzom szkolnym, aby pilnie baczyły na podniesienie moralności wśród młodzieży, to sądzićby należało, że w tem poleceniu winno chodzić o etykę, opartą na podstawach religji, którą naród wyznaje. Ale jakże to? Wszak niezbyt dawno ludzie z obozu rządzącego, wraz z żywiołami antykatolickiemi, domagali się usunięcia religji ze szkół... A nie wspominamy już o tych sławetnych odczytach jednego z „apostołów“ „n o w e j“ moralności, ani też o oficjalnych czy półoficjalnych enuncjacjach...

Wiemy, że w umysłach tych myślicieli sprzeczność taka z łatwością się mieści, bo dla nich podobno moralność, może istnieć bez żadnych podstaw religijnych.

Ale my śmiemy twierdzić, że jest to niemożliwe, zwłaszcza, jeżeli chodzi o ten „wyższy poziom“. Darujemy sobie nawet argumentację w tym względzie, nie bojąc się, że będziemy posądzeni o fanatyzm.

Aż nadto jasny i uderzający jest fakt, że dzisiejszy poziom moralności w szkołach średnich (nie tylko w tych zresztą) jest wcale nie wysoki i bardzo dużo pozostawia do życzenia. Widzą to rodzice, opiekunowie i całe społeczeństwo.

Wszędzie widać coraz bardziej zastraszający objaw obniżania się moralności wśród młodzieży. Dość wspomnieć np. psychozę samobójstw wśród młodzieży, zamachy na nauczycieli i tym podobne smutne objawy. Zwykło się szukać przyczyn tych wypadków w okolicznościach zewnętrznych (niezdanie matury, złe noty, nieporozumienia). Ale takie ujmowanie sprawy jest prawie zawsze grubo niekrytyczne i powierzchowne.

Źle jest i sprawa wymaga jaknajszybszej i najgruntowniejszej naprawy. Ale jak to uczynić?

Ministerstwo czyni słusznie, zwracając gronom pedagogicznym uwagę, by dbano o „wysoki poziom“ etyczny naszej młodzieży.

Ale jeżeli sądzi, że się to da uzyskać za pomocą środków policyjnych, to się myli. Podobnie ponoś dbają o moralność nawet w Rosji sowjeckiej, ale skutki tego, jakie są, nie potrzebujemy tu przedstawiać. Tu nie wystarczy, by grona pedagogiczne zamieniały się w posterunki policyjne dla strzeżenia moralności wśród młodzieży sobie powierzonej! Trzeba, żeby młodzież miała wpojone zasady etyczne, których winna przestrzegać z najgłębszem przekonaniem o ich świętości i nienaruszalności — i trzeba żeby rozumiała, dlaczego takie zasady muszą być i dlaczego wszyscy bez wyjątku ich przestrzegać mają. Innemi słowami, trzeba młodzieży dać niewzruszone podstawy moralności; a na to nie wystarczy ani etyka rozumowa czyli naturalna ani jakaś nieokreślona „uczciwość“, bo i te względy same wymagają głębszego uzasadnienia. Nie wystarczą też szumnie brzmiące frazesy o głębokiem zrozumieniu godności indywidualnej i szczytnej myśli społecznej. I jedną i drugą dziedzinę — życie indywidualne i życie społeczne — udoskonaliła etyka chrześcijańska.

A wreszcie pamiętać należy o tem, że słowa uczą a przykłady pociągają: więcej niż policyjne pilnowanie młodzieży ze strony wychowawców, zrobić może dobry przykład. Otóż niestety młodzież nie zawsze ma ten przykład od starszych. Jakże liczne są wypadki, że niema przykładów dobrych a przeciwnie, są złe. Skandalicznych przykładów sądzimy, że jest niewiele. Ale też nie potrzeba, żeby to były wypadki skandaliczne na szeroką skalę; — wystarczy, że ci ludzie, co mają rzeźbić charaktery młodzieży, sami są bez charakterów, ażeby wychowanie i wykształcenie tej młodzieży było na szwank narażone.

Tu się mszczą niestety stosunki, jakie panują w naszem szkolnictwie. Nauka i wychowanie musi szwankować, skoro niema wyraźnych celów i mądrego doboru środków. Zapatrujemy się na młodzież dopóźna, jak na „tabula rasa“ i „terra ignota“. Ciągle poznajemy i jakoś nigdy nie znamy młodzieży. Nauczyciele i wychowawcy nie rozumieją młodzieży, a młodzież ich; a rezultat z tego taki, że wzajemna nieufność kopie przepaść między młodzieżą a starszem pokoleniem... Tak na fałszywych

drogach wypielęgnowane nastroje w życiu dzielą jednych od drugich, dzieli się to, co z natury jest nierozdzielne i dlatego ten stan bolesny jest dla obu stron...

Ci co młodzieży mają przewodzić i nią kierować i rzeźbić jej charakter muszą przedewszystkiem sami mieć to, co chcą młodzieży dać. Wszak nikt nie daje, czego nie ma. Niechże więc ci, co mają w młodzieży pielęgnować wysoki poziom moralności, sami nie stąpają zbyt poziomo, niech sami przy niewzruszonych zasadach wzniosłej etyki (a taką jest tylko katolicka) stoją na wysokim poziomie.

Starsi muszą mieć rozum i serce, ażeby mogli rozumieć młodzież i patrzeć w jej serce, jeżeli je chcą urabiać i uszlachetniać. Młodzież też musi widzieć na każdym kroku, że starsi nie prowadzą wobec niej fałszywej gry, że są naprawdę tem, czem się jej wydają. Jeżeli jest inaczej trudno się dziwić. Jeżeli jest źle, winę niech sobie przypiszą ci, co nie umieją złu zapobiec, powołanymi do tego będąc. Wszak i tu sprawdza się przysłowie, że „jabłko niedaleko pada od jabłoni“...

Stępienie i znieczulenie moralne całych warstw społecznych robi może więcej złego, niż wypadki skandaliczne, bo te są zawsze odosobnione (i młodzież rzadziej się zaraża), a tamto jest niestety dzisiaj *powszechne. Bezeceństwa, podłości* i najrozmaitsze choćby najgorsze sprawy — wszystko dziś znajduje usprawiedliwienie w oczach świata, byle było jakoś upozorowane, byle nie biło w oczy i nie było aż nadto bezczelne. Przytem „czoła z miedzi kryją mózgi z kamienia“ (jak mówi poeta Miłaszewski) — ludzie bowiem nie wstydzą się być złymi, nikczemnymi moralnie, tylko wstydzą się takimi okazać. Nie dziwmy się przeto, że i u młodzieży przyjmuje się taka podwójna moralność, że młodzież uczy się także fałszywą komedją form zewnętrznych maskować rzeczywistą pustkę i nędzę moralną.

Dobrze więc byłoby pamiętać o tem, że „litera zabija, a duch jest, który ożywia“, aby wychowanie młodzieży i wprawianie jej do zasad „wysokiego poziomu“ moralności owiane było atmosferą moralną — i aby ta atmosfera była serdeczna i jako wyraz ducha oparta na wzajemnem zaufaniu.

Budujmy więc przyszłość narodu — ale niech to nie będzie budowanie na piasku. Narodowi trzeba charakterów!...

Lwów *Aleksander Buczko.*

Mylne wyrażenia.

W życiu codziennem posługujemy się nie zawsze ścisłemi wyrażeniami. Pochodzi to albo z przyzwyczajenia lub braku głębszego zastanowienia się. Dla przykładu wystarczy przytoczyć wyrażenie często używane: Było to ostatn*ią* raz*ą* lub *tą* raz*ą* lub inn*ą* raz*ą,* zamiast ostat*nim* lub *tym* lub inn*ym* ra*zem.* Albo drugie podobne mylne wyrażenie: używamy chętnie przysłówka miejscowego *dotąd* zamiast *dotychczas.*

Takie nieścisłości nie są wprawdzie zbrodnią, ale w każdym razie są to wadliwe, mylne wyrażenia. Jeśli się podobnych wyrażeń złoży więcej, co się nieraz dzieje, wychodzi to na dowód bezmyślności, niedokładności, a więc w następstwie dalszem może być nawet szkodliwe.

Podobne zjawisko spotykamy i w życiu religijnem. Przy lepszem zastanowieniu się możemy spotkać się nietylko z nieścisłemi, ale wprost mylnemi czy błędnemi wyrażeniami, co razem zebrane nie pozostaje także bez ujemnych następstw w naszem wyrobieniu religijno-życiowem.

O wiązance takich nieścisłości mylnych, błędnych, śmiesznych nawet wyrażeń, radbym skreślić słów kilka.

Weźmy zaraz pierwsze z brzegu wyrażenie przy robieniu znaku Krzyża świętego. Zamiast wyraźnego: *W imię* przychodzą różne odmianki: *imię, mię,* i trudne do oddania dźwięki nosowo-gardłowo-mrukliwe.

Przy litanji do N. M. P. używamy wezwania: *Królowo Korony Polskiej.* Jest to co najmniej nieścisłe! Wyrażenie łacińskie, a więc w brzmieniu urzędowem: *Regina Poloniae* winno znać tylko jeden wierny przykład: *Królowa Polski,* a nie inne, a więc ani *Królowa Korony Polskiej,* ani *Królowa Korony polskiej,* ani nawet *Królowa Polska* czy *polska.*

W hymnie do Ducha Św. przed kazaniem czy egzortą są nieścisłości w słowach:

Duchu Święty! daj natchni*enie*
I rozumu oświec*enie.*

Niektórzy zaś gdzieniegdzie śpiewają: — daj natchni*enia* i rozumu oświec*enia.* Stosują tu drugi przypadek cząstkowy podobnie do: chle*ba* nasz*ego* powszedn*iego* daj nam dzisiaj.

Gorzej jest z drugą zwrotką, gdzie niektórzy śpiewają:

Udziel, da*ruj* pojętności,
Stwierdź łaską na*szej słabości.*

Są tu odrazu dwa błędne wyrażenia. Winno być: *daru* pojętności, i — stwierdź łaską na*sze* słabo*ści.*

Weźmy dalej pieśń do N. M. P. „Matko niebieskiego Pana“. Przy końcu już pierwszej zwrotki często popełniają niektórzy wprost niedorzeczność, gdy śpiewają:

Jakiej wieki, czas daleki,
czas niemały, gdy świat cały
nie słyszał.

Jest to przykład bezmyślności często utrwalonej w książeczkach do modlenia czy śpiewniczkach. Winno być poprawnie:

Jakiej wieki, czas daleki, czas niemały
I świat cały nie słyszał.

albo już całkiem poprawnie i mądrze:

Tobie wieki, czas daleki, czas niemały
I świat cały niosą cześć [1]).

Inne pieśni też mogą dostarczyć nam próbek mylnych wyrażeń n. p. nasze kochane *Kiedy ranne.* W drugiej zwrotce śpiewają niektórzy:

Wielu snem śmierci popa*dli,*
Co się wczoraj spać pokła*dli.*

zamiast poprawnego:

Wielu snem śmierci popa*dło,*
Co się wczoraj spać pokła*dło.*

A już szczytem bezmyślności czy wprost rozbrajającej naiwności jest dwuwiersz w *Twoja cześć chwała,* gdzie przychodzi taka składnia:

Na co my patrząc w tym Sakramencie,
Z pociechą wielką serce nam rośnie.

Dobrze, że świeccy gramatycy nie są biegli w pieśniach kościelnych, a przynajmniej do tego dwuwiersza nie dochodzą, bo by mogli nas całkiem słusznie wyśmiać i wydrwić za taki język używany w kościele. Pomijając już rytm nie bardzo szczęśliwy, można złemu zaradzić śpiewając:

Na co gdy patrzym w tym Sakramencie,
Z pociechy wielkiej serce nam rośnie.

---

[1]) Stan. Borowiecki: „Śpiewnik kościelny“. Przemyśl 1920.

Także w ulubionym śpiewie czy modlitwie: *Pod Twoją obronę* przychodzi jedna nieścisłość w wyrażeniu: Naszemi prośbami *nie racz* gardzić. Sądzę, że lepiej winno być: Naszemi prośbami *racz nie* gardzić.

Weźmy jeszcze tak często używany śpiew ku czci Najśw. Sakramentu:

Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na tw*arze*....

Tak śpiewając popełniamy też błąd gramatyczny. Winno być stosownie do dalszych odpowiednich rymów: st*arzy*, zd*arzy* — upadajmy na *twarzy*. Postać ta gramatyczna winna być uważana albo jako liczba pojedyncza, dosłownie z łacińskiego tekstu: *veneremur cernui*, albo jako liczba mnoga, gdyż twarze jest przykładem liczby podwójnej, podobnie jak np. oblicze (oba lica), nożyce. Jeden człowiek może ostatecznie upadać na *twarze*, ale mnóstwo ludu wiernego tylko *na twarzy*. Przyzwyczajenie winno ustąpić słusznemu nakazowi poprawnego języka.

W tym samym hymnie w drugiej zwrotce popełniamy błąd śpiewając:

Niech nas nasza wiara *sławi*, zamiast: *stawi*.

Tutaj możnaby poruszyć sprawę z wielkopostnym pobożnym dwuwierszem:

Któryś *cierpiał za nas* rany,
Jezu Chryste! zmiłuj się nad nami!

By uniknąć dużej kakofonji, lepiej śpiewać za chwalebnym przykładem:

Któryś *za nas cierpiał* rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Gdy mowa o Najśw. Sakr. Ołtarza możnaby zauważyć, że wyrażenie: *Przenajświętszy*, będące bezsprzecznie u nas wyrazem wielkiej czci ku tej prawdzie wiary, jest też nieścisłością językową. W żadnym języku niema czterech stopni stopniowania przymiotników, tylko trzy. A w naszym przykładzie wkradł się kandydat na czwartego zgoła niepotrzebnie. Jeśli cherubini zadowalają się trzykrotnem: Święty, równem stopniowi najwyższemu, to myślę, że my ziemianie nie powinniśmy ich prześcigiwać w uwielbieniu. W każdym razie postać Przenajświętszy, względnie *Przenajświętsza Panieneczko* jest stanowczo teologiczną przesadą obok językowej.

Również winniśmy baczyć pilnie na polskie wyrażenia przy czy pod obrazkami zagranicznego pochodzenia, osobliwie bez potwierdzenia biskupiego wydanemi. Dla przykładu przeczytajmy niby modlitewkę umieszczoną pod obrazkiem N. M. P. nieustającej pomocy, wydawnictwo paryskie. Modlitewka czy pobożne westchnienie brzmi dosłownie:

„Radości Maryi Prośmy tą boską Matkę aby serca nasze, były zawsze godnymi przybytkami Jéj boskiego Sina". Myślę, że te wzruszające słowa nie potrzebują objaśnień!

Nawiązując do przymiotnika *boski* trzeba, by się raz oświadczyć za jego pisownią poprawną przez małe *b*. W naszych różnych książkach i książeczkach pisane jest przez duże *B*. Prof. Łoś w swej *Pisowni polskiej* poleca pisać przez małe *b* i według mego zdania zupełnie słusznie. Jeżeli w łacinie, klasycznym języku kościelnym, pisze *się divinus, divus* przez małe *d*, w francuskim divain przez małe *d*, w niemieckim götlich przez małe *g*, nie widzę powodu, dlaczego mamy się wywyższać z dużem *B*. Pisząc boski przez małe *b* nie będziemy posądzeni z pewnością o brak pobożności!

Jeszcze jedno chcę poruszyć. Nasi wierni odmawiając liczne litanje nie mogą sobie często poradzić z greckiem *Kyrie eleison*, mimo liczne pouczenia. Czyby idąc za przykładem Francuzów, którzy używają zrozumiałego: Segnieur, ayez pitié pour nous, i Niemców, odmawiających: Herr, erbarme dich unser, i my nie zaczęli używać naszego zrozumiałego: Panie zmiłuj się, Chryste zmiłuj się, Panie zmiłuj się. Zdaje się, że z tej nowości zysk religijny byłby niemały.

Że takie tłumaczenia są dopuszczalne obok przytoczonych przykładów, godzi się wiedzieć, że łacinnicy hebrajskie *amen* tłumaczą na *fiat*, Francuzi *amen* na: Ainsi soit-il., a Włosi na *Cosi sia* [2]). Ba, nawet w naszym języku mamy podobną próbkę. Staropolska pieśń *Bogu Rodzica amen* bardzo dobrze tłumaczy na *Tako Bóg daj!* Zdaje się, że to jest najudatniejsze oddanie.

Więcej przykładów mylnych wyrażeń niech sobie czuły czytelnik dośpiewa niekoniecznie aż w niebiosach. Już przytoczone dowodzą naszej zbytniej dowolności na odcinku religij-

---

[2]) Patrz Preghiera di S. Marherita Maria Alacoque al. S. Claudio de la Colombiére z Imprimatur Curiae Arch. Mediolan, 19 April. 1929.

nym. Nie można ich brać za objaw ścisłości myślenia religijnego w szerokich warstwach naszego narodu. Należałoby dołożyć starań, by przy wydawaniu nowych podręczników szkolnych o treści religijnej, książeczek do modlenia, śpiewników, przy ustnem nauczaniu religji te niedokładności — jeśli już nie wprost błędy, troskliwie i bacznie usuwać. Trud w skutkach sowicie się opłaci.

Przemyśl, *X. dr. T. Wąsik.*

Prefekt a zagadnienia astronomiczne.

Jest to nauka, którą mało się docenia w szkole. Tymczasem może ona okazać wielkie usługi prefektowi w jego pracy wychowawczej. Dzieje wszechświata wypisuje nie hieroglifami, a ognistemi zgłoskami na firmamencie niebieskim. Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi wspaniałość dzieł Jego. Tak opiewa wielkość Boga król Dawid w psalmach swoich. Chcę tutaj właśnie słów kilka powiedzieć o korzyściach, jakie płyną ze znajomości tajemnic regjonów niebieskich. Pewien zasób znajomości astronomicznych niejedną pozorną wątpliwość usunie, a prawdę religijną dokładniej pogłębi. Często o uszy prefekta obijają się powiedzenia, że wiara i nauka nie dadzą się ze sobą pogodzić tak jak ogień i woda, lub pytania o charakterze wybitnie astronomicznym, czy poza naszym systemem planetarnym nie istnieją jeszcze inne systemy, posiadające własne słońca; geneza słońca, budowa wszechświata, upadek światów, wiek gwiazd, rodzina słoneczna i t. d. Katecheta powinien temi zagadnieniami interesować się, pogłębiać je i w nich się oczytywać. Poważne usługi w tem może okazać dzieło ks. Moreux p. t. „Tajemnica Bytu“, gdzie autor fachowo i dokładnie te rzeczy omawia. Dla przykładu weźmy takie zagadnienie, czy wszechświat jest skończony czy nie. Czy poza naszym systemem planetarnym istnieją jeszcze inne światy ze swemi słońcami. Słusznie powiada ks. Moreux, że możemy sobie takie pytania zadawać i że w tych pytaniach nic niema absurdalnego. Atoli nic nas nie upoważnia do takich hipotez i że takie zagadnienia moglibyśmy nazwać fantazjami naukowemi.

Chimeryczne marzenia powstają wskutek fałszywego wyrabiania pojęcia przestrzeni. Czas i przestrzeń nie dadzą się pomyśleć poza materją, poza tem co trwa. Dalej ksiądz Moreux zastanawia się nad zagadnieniem pojęcia nieskończoności w matematyce, co w tej nauce słowo nieskończony oznacza. Dla filozofa, powiada on, takie pytanie, czy liczba gwiazd jest nieskończona, — niema żadnego znaczenia. Liczba zawsze pozostaje ilością określoną. Gdybyśmy, nie wiem, o jak wielkiej ilości bytów realnych pomyśleli, zawsze moglibyśmy je obliczyć. Gdybyśmy do słowa liczba dodali słowo nieskończona, tobyśmy popełnili niedorzeczność (absurd). Dawalibyśmy znaczenie czemuś, czego niema. W pojęciu ks. Moreux powiedzenie takie jest nadużyciem mowy. Matematycy posługują się tem wyrażeniem, ale oni wiedzą o tem, że czynią to niesłusznie. W ich rozumieniu to słowo nieskończony ma oznaczać niedokończony, nieokreślony. Służy do oznaczenia ilości nieskończonych, niedających się wymierzyć. Dla przykładu bierze zwyczajne dzielenie. Dzieli 3000 : 1000. W miarę tego jak dzielnik się zmniejsza, rezultat się powiększa. Ilości całe dzielnika zastępuje ułamkami $^1/_{10}$, $^1/_{100}$, $^1/_{1000}$. Przy dalszem dzieleniu iloraz będzie się zwiększał. Gdy dzielnik będzie się równał zeru, iloraz będzie się zbliżał do liczby nieskończenie wielkiej. Matematycy liczbę nieskończoną oznaczają leżącą ósemką ∞, a działanie to wyrażają za pomocą formuły $\frac{300}{0} = \infty$. Tyle nam mówi arytmetyka. Moglibyśmy jeszcze więcej takie przykłady mnożyć z algebry, geometrji i trygonometrji. Co uczeni myślą o nieskończoności budowy wszechświata, ks. Moreux przytacza opinję jednego z najwybitniejszych matematyków i astronomów nowoczesnych Newcomba, który o tem pisze tak: „Zbiór (kolekcja) gwiazd, zwany Wszechświatem, ma rozległość ograniczoną. Najmniejsze gwiazdy, dające się spostrzec tylko najsilniejszym teleskopem, nie są po większej części bardziej oddalone aniżeli mocniej świecące; są to przedewszystkiem gwiazdy, mające mniej blasku, a położone w tych samych regjonach. Jeżeliby układ gwiezdny — dodaje dalej — był nieskończenie rozległy, to całe niebiosa byłyby napełnione światłem tak silnem, jak słońce, podczas gdy wszystkie gwiazdy dają maximum — jedną sześciomiljonową część światła słonecznego“. Dalej powołuje się na zdanie Miss Clerke, która w swem dziele ubrała wszystkie opinje i wyniki wiedzy nowo-

czesnej w tej materji i która w tem tak się wyraża: „Świat gwiazd, według wszelkich danych przedstawia układ skończony. Prawie pewnem jest, że przestrzeń zasiana gwiazdami posiada wymiary, dające się zmierzyć; jeżeliby bowiem przyjąć, że ilość gwiazd jest nieograniczona, to wynikałaby stąd suma promieniowań bez granic, przez co ciemności byłyby wygnane z niebios, przestwór oświetlony promieniami zmieszanemi słońc bez możności indywidualnego rozróżnienia olśniłby nasze słabe zmysły jednostajną wspaniałością, chybaby światło było osłabione jakoś w przestrzeni"...

Jest to tylko fragmentaryczne ujęcie jednego z tych wielu pytań, z jakiemi katecheta spotyka się w pracy swej nad młodzieżą. Katecheta powinien je sam omawiać i odtwarzać w świetle zdrowych zasad filozofji chrześcijańskiej. Może to uczynić albo podczas wykładów religji, przy omawianiu prawd wiary świętej, lub na zebraniach sodalicyjnych, gdzie w całym cyklu odczytów i dyskusyj możnaby było zawikłane zagadnienia omawiać i wyświetlać. Za sprzedane i przedyskutowane wiadomości młodzież prefektowi będzie wdzięczną. Osobę jego otoczy szczególnemi względami, widząc w nim nie tylko wychowawcę ale i człowieka nauki, co w dużej mierze przyczyni się do całokształtu dodatniej pracy prefektowskiej na terenie szkoły. Przy tej też okazji nie omieszka zwrócić uwagę na istniejącą harmonję pomiędzy wiarą, a wiedzą. Przykłady z życia i wiedzy wielkich ludzi dostarczą na to praktycznych dowodów, którzy będąc książętami nauki jednocześnie potrafili w sobie zachować wiarę dziecięcą. Studjum systemu świata, naturalnie, jest rzeczą poważną. I niemało czasu i pracy trzebaby było poświęcić, aby potrzebne wiadomości przyswoić sobie i je przetrawić. Odtwarzając kwestję skończoności Wszechświata sam niewolniczo trzymałem się dzieła księdza Moreux. Być może, ten artykuł był nieudolną próbą rozwiązania tego zagadnienia, atoli chodziło mi więcej tutaj o wzbudzenie chęci zainteresowania księży prefektów zagadnieniami astronomicznemi i polecenia wspomnianego dzieła młodzieży jako lektury naukowej i ogólnokształcącej.

Baranowicze. *Ks. Karpowicz.*

†

Ks. Adam Pyzowski

prałat domowy Jego Świątobliwości, magister teologji, prezes Związku Diec. Kół Księży Prefektów etc.

zmarł w Warszawie w piątek 22 maja. Pogrzeb odbył się w poniedziałek dn. 25 maja z kościoła św. Krzyża.

Redakcja „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“, łącząc się z ogólną żałobą osieroconego Związku Diec. Kół Księży Prefektów, wyraża najgłębszy żal z powodu niespodziewanego zgonu kapłana, któregośmy stale, od początku istnienia Związku na prezesa wybierali, albowiem godniejszego nad Niego nie mieliśmy między nami.

Niechaj odpoczywa w pokoju.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Ks. Adam Pyzowski.

Dn. 22 maja r. b., o godz. 7-mej rano, w Warszawie, rozstał się z tym światem ks. Adam Pyzowski, Prezes Zw. Diecezjalnych Kół Ks. Ks. Prefektów w Polsce, długoletni prefekt warszawskich szkół średnich, niestrudzony działacz na niwie pedagogicznej w momentach najbardziej decydujących dla naszej Ojczyzny, bo w chwili powstawania Państwa Polskiego.

Kim był ś. p. Ks. Adam Pyzowski, ocenić mogą przedewszystkiem ci, którzy przez szereg lat stykali się z nim, jużto na terenie pracy religijno-wychowawczej, jużto społecznej, podziwiając jego niezmordowaną energję, iście młodzieńczy zapał w dziele wychowania młodych pokoleń, umiłowania młodzieży, której poświęcił najlepszą cząstkę swego żywota i wielkie poczucie odpowiedzialności wobec nowych zadań podjętej dla Kościoła i Ojczyzny pracy wychowawczej. Należałem do tych, którzy od strajku szkolnego w b. Kongresówce, t. j. od r. 1905, miał możność stykania się ze ś. p. Ks. Adamem, jużto na różnych zjazdach Ks. Ks. Prefektów, jużto w życiu prywatnem. To też wspomnienia z jego pracowitego i szlachetnego życia żywo mi stoją w pamięci.

Urodzony z ojca prawnika, a matki ziemianki w Warszawie w r. 1874, po skończeniu gimnazjum rządowego rosyjskiego, idąc za głosem powołania, wstępuje do Seminarjum Metropolitalnego, które, dzięki swym zdolnościom, kończy z wyróżnieniem i w r. 1897 otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Ruszkiewicza. Rok jeden pracuje w charakterze wikarjusza w Szymanowie, poczem zostaje przeniesiony przez Władzę Duchowną do katedry św. Jana w Warszawie, dając się poznać jako zdolny kaznodzieja i oddany swej pracy duszpasterskiej gorliwy kapłan. W r. 1900 otrzymuje misję kanoniczną na prawo nauczania w szkołach prywatnych, głównie na pensjach żeńskich, poczem w r. 1904 zostaje zamianowany przez Władzę Duchowną stałym prefektem w rządowej Warszawskiej Szkole Realnej, w której pozostaje do czasu wybuchu wielkiej wojny. Odznaczając się niezwykłą pracowitością i dużemi pedagogicznemi zdolnościami ś. p. Ks. Adam Pyzowski zdołał sobie już wówczas zaskarbić wśród młodzieży wielką miłość i szacunek. Z chwilą wybuchu wojny ś. p. zmarły przenosi się do szkół żeńskich prywatnych, ucząc religji w znanych z poczytności i poważnej obsady profesorskiej szkołach p. Wareckiej i p. Rudzkiej. Na tem stanowisku pozostaje do r. 1928, t. j. do chwili, gdy na życzenie Władzy Diecezjalnej zostaje przeniesiony do państwowego gimnazjum im. Marji Konopnickiej, a przed paru miesiącami, z przyczyn od niego niezależnych, do p. gimnazjum im. Emilji Plater.

30 lat intensywnej owocnej pracy pedagogicznej — to plon doprawdy piękny, to zasługa nie mała!

Zanim przejdę do scharakteryzowania jego pracy na niwie pedagogiczno-społecznej, nie mogę nie dotknąć tej pięknej karty z jego życia, która tak wspaniale zajaśniała w stosunku do młodzieży.

Ś. p. Ks. Adam Pyzowski posiadał przedziwny dar jednania sobie serc młodzieży. Wysoka kultura intelektualna i moralna przy dziwnie dobrem, a wyrozumiałem sercu, jednały mu bez zastrzeżeń dusze młodzieży. Ś. p. Zmarły nigdy nie miał ostrych konfliktów ze swymi wychowańcami i wychowankami, gdyż taktem i umiejętnością zjednywania sobie serc potrafił wywierać na otoczenie szkolne wprost sugestywny wpływ. Wpływ ten sięgał i poza szkołę. Wychowankowie Ks. A. Pyzowskiego zawsze utrzymywali ze swym prefektem ten serdeczny, a jednocześnie ojcowski kontakt, niejednokrotnie korzystając w życiu z jego światłych rad i nigdy

nie tracąc z oczu tych cennych wskazówek, które im dawał na drogę życia. Wymagający, gdy szło o przedmiot, a jednak wyrozumiały na braki i niedociągnięcia młodzieży, zawsze umiał w momentach największego załamania się duszy młodzieńczej, niezmiernie wrażliwej na wpływy stolicy, znaleść złoty środek i, jużto radą, jużto przestrogą, jużto wreszcie sercem ojcowskiem zwrócić ją na drogę właściwą, zgodną z poczuciem religijnego obowiązku i sumienia. To też młodzież żeńska, dowiedziawszy się o śmierci ukochanego swego prefekta i duszpasterza, z największym bólem przyjęła tę wiadomość, czemu tak piękny dała wyraz w pełnych smutku i żalu nekrologach, zamieszczonych w „Kurjerze Warszawskim" i tłumnem wzięciu udziału w pogrzebie długoletniego swego kierownika, duszpasterza i prawdziwego przyjaciela.

Długa praca ś. p. Ks. A. Pyzowskiego nie poszła na marne: te pokolenia, które wyszły z pod jego ręki, nie przyniosły mu wstydu — umiłowanie wiary i Ojczyzny było zawsze treścią ich życia.

Ale Ks. Adam Pyzowski, prowadząc młodzież ku światłu, nie zapomniał o sobie. Ś. p. Zmarły obok dużej wiedzy teologicznej i humanistycznej, którą ciągle powiększał, nigdy nie wypuszczając książki z ręki, z palcem położonym na pulsie życia szedł ciągle naprzód, pamiętając na słowa Pisma św., że „kto nie idzie naprzód, ten się cofa". Każda nowa myśl pedagogiczna nie była mu obca, każdy zdrowy odruch, owiany duchem katolickim, łatwo sobie przyswajał, ciągle się kształcąc i ciągle wznosząc gmach własnego świato-poglądu, pogłębiając go najnowszemi zdobyczami metodycznemi w rozwoju nauczania. W tym celu zapisuje się do Instytutu Pedagogicznego w Warszawie, który po 3-ch latach pracy kończy z dyplomem cum laude. Jednocześnie prawie zapisuje się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego, nie przerywając bynajmniej pracy w szkołach. A praca to była nie mała, zważywszy na wielką liczbę godzin, ponad 30 tygodniowo. W r. 1926 kończy Wydział Teologiczny ze stopniem Magistra Prawa Kanonicznego, a jednocześnie w chwilach wolniejszych opracowuje „Przewodnik Bibljograficzny dla młodzieży" z dziedziny literatury religijnej. Pracuje również nad pogłębieniem wiedzy z zakresu literatury ojczystej, której nie małym był znawcą. Kazania jego, liczne przemówienia okolicznościowe do starszych i młodzieży, wygłaszane z polotem krasnomówczym, zawsze nosiły na sobie cechę głębokiej wiary, wielkiego odczucia miłości Ojczyzny i umiłowania młodzieży — jako przyszłości Narodu. Te zalety umysłu i charakteru jednają mu serca wszystkich.

Władza Archidiecezjalna ocenia je pierwsza. W r. 1925 Ojciec św., na skutek przedstawienia Najdostojniejszego Ordynarjatu, mianuje go swoim szambelanem, a J. Em. Ks. Kardynał — kanonikiem honorowym i wizytatorem nauki religji w szkołach warszawskich.

Lecz obok tych przymiotów charakteru i umysłu, które były niejako wynikiem jego indywidualnej pracy, ś. p. ks. A. Pyzowski nie mniejsze położył zasługi, jako organizator zrzeszeń ks. ks. prefektów i prezes Zw. Diec. Kół Ks. Ks. Prefektów. W okresie tworzenia się szkolnictwa polskiego widzimy go na wszystkich placówkach pracy wychowawczej. Od strajku szkolnego w r. 1905, gdy organizacja szkół polskich prywatnych zatoczyła szerokie kręgi w b. Kongresówce, a ze stanowiska wychowawczo-religijnego wyłoniła się kwestja nowych programów nauki religji, Ks. Adam Pyzowski bierze czynny udział w licznych zjazdach ks. ks. prefektów, wszędzie wykazując wybitny dar inicjatywy i dobrej orjentacji w zawiłych nieraz zagadnieniach metodycznych i programowych. W r. 1917 w trzydniowym czwartym ogólnym Zjeździe Ks. Ks. Prefektów Królestwa Polskiego w Warszawie wygłasza referat na temat: „Rola księdza prefekta w szkole żeńskiej, jako duszpasterza" wypowiadając zasadniczą myśl, której był wierny przez cały okres swej pracy, iż „prefekt, jako

duszpasterz powinien łączyć z powagą ojca słodycz matki: mieć serce i patrzeć w serce".

Kiedy przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego powstaje sekcja ks. ks. prefektów, ś. p. Zmarły staje na jej czele, organizując łącznie z innymi księżmi prefektami późniejsze Archiiecezjalne Koło Ks. Ks. Prefektów. W Kole tem przez szereg lat bierze bardzo żywotny udział, parokrotnie będąc wybieranym przez zespół ks. ks. prefektów warszawskich na stanowisko przewodniczącego. Po r. 1918 w wolnej i niepodległej Polsce następuje unifikacja zrzeszeń ks. ks. prefektów ze wszystkich 3-ch zaborów; opracowanie nowego programu nauki religji staje się zagadnieniem pierwszorzędnem i tu również ś. p. Zmarły bierze czynny udział. Widzimy go na wszystkich źjazdach — zawsze z tym samym zapałem pracuje w dziele reformy nauczania i unifikacji Kół Diecezjalnych w zjednoczonej Polsce. Gdy wreszcie powstaje Związek Diecezjalnych Kół Księży Prefektów i wyłania się potrzeba opracowania nowego statutu, ś. p. ks. Adam Pyzowski przewodniczący Związku, bierze żywy udział w jego redakcji. Statut opracowany na Zjeździe Delegatów Kół w Krakowie, w kwietniu 1920 r., a zatwierdzony przez Zjazd Biskupów Polskich dn. 31 maja 1921 r. w Warszawie, staje się prawem obowiązującem wszystkie Koła. Od tej pory ś. p. Ks. Adam Pyzowski, jako prezes Związku Diecezjalnych Kół, przewodniczy na wszystkich zebraniach rocznych, odznaczając się niezrównanym taktem i umiejętnością syntetycznego godzenia nieraz bardzo rozbieżnych światopoglądów. Ta równowaga intelektualna, delikatność obok stanowczości w rzeczach zasadniczych, łącznie ze staropolską gościnnością i prostotą w obejściu, zjednały mu ogólny szacunek i serca wszystkich, nie tylko członków Zarządu Głównego, ale wogóle tych wszystkich ks. ks. prefektów, którzy mieli możność bliżej się z nim zetknąć. Ś. p. Zmarły umiał wcielić w życie piękną zasadę św. Augustyna: „in necessariis unitas, in dubiis — libertas, in omnibus caritas".

A ten dar obcowania z ludźmi był nietylko wynikiem wewnętrznej pracy nad sobą, ale i tej kultury, którą wyniósł z domu rodzinnego. Na wszystkich stanowiskach, na których Opatrzność pracować mu kazała, obok niezaprzeczonej inteligencji, jasnego sądu, niezwykłego daru wymowy, wykazał wielkie poczucie obowiązkowości i pracowitości. Pomimo słabego zdrowia widzimy go przy pracy nietylko w szkole. W czasie inwazji bolszewickiej łącznie z warszawskim Kołem organizuje wydatną pomoc dla żołnierzy, bierze czynny udział w Towarzystwie Przeciwgruźliczem, którego był członkiem, zapisuje się również pięknemi zgłoskami, jako członek Zarządu T-wa N. S. W. i S., poświęcając chwile wolne pracy pedagogicznej i obywatelskiej.

Jako kapłan był wzorem dla nas wszystkich. Wychowany w pięknych katolickich tradycjach rodzinnych, gorąco przywiązany do matki, która mu była aniołem opiekuńczym w trudnych chwilach życia, a którą zaledwie dwa lata przed swym zgonem pochował, dla siebie mało wymagający, a poświęcający wszystko dla Boga i Ojczyzny, ustawicznie oddany pracy i modlitwie, cieszył się w miljonowej stolicy dużym szacunkiem wśród szerokich warstw inteligencji, kół szkolnych i rodziców powierzonej mu młodzieży, czego żywe dowody widzieliśmy w tych olbrzymich wprost masach uczestników jego pogrzebu, w przemówieniach, pełnych niekłamanego żalu po stracie kapłana secundum cor Dei, obywatela i wychowawcy kilku pokoleń.

Taką jest sylwetka duchowa ś. p. Ks. Adama Pyzowskiego. Omawiając dodatnie strony jego charakteru, nie przesądzam, że jako człowiek miał może i ujemne, bo któż z nas jest bez winy? lecz — de internis nemo judicat, nisi Deus.

Bolesną jest strata i dla nas ks. ks. prefektów. Ubył nam szczerze oddany przyjaciel, światły doradca, gorliwy kapłan. I kiedy w dniu jego

pogrzebu patrzyliśmy na ten olbrzymi pochód, poprzedzany przez b. długie szeregi szkół ze sztandarami, okrytemi krepą, prowadzony przez 120 kapłanów z J. E. Ks. Biskupem Gallem na czele, kiedy widzieliśmy te rozżalone tłumy inteligencji, nauczycielstwa, młodzieży, niosącej wieńce z żywego kwiecia, — żal ścisnął serce, wspomnienia wspólnej pracy żywo stanęły w pamięci, a na usta cisnęły się słowa refleksji, że tak szybko wszystko przemija. Bo czemże jest życie? „Przeminie jako kwiat trawy. Albowiem weszło słońce z opaleniem i ususzyło trawę i kwiat jej opadł, i zginęła śliczność oblicza jego: tak i bogaty w drogach swoich uwiędnie" (Jak. 1, 10—11).

My kapłani wiemy o tem najlepiej. Schylmy czoła przed wyrokami Boga, pamiętając na przestrogę Eklezjastyka: „mało płacz nad umarłym, albowiem odpoczął" (Ekk. 22, 11).

Niech mu Chrystus Pan, któremu służył wiernie przez żywot swój kapłański, da pokój wieczny.

Requiescat in pace!

Siedlce, dn. 30 maja 1931 r. *Ks. K. Piotrowski.*

Część urzędowa.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO — WARSZAWA.

Mam zaszczyt zawiadomić, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w bieżącym roku szkolnym w miesiącu lipcu urządza dla nauczycieli religji katolickiej Kursy katechetyczne w następujących miejscowościach:

1. We Lwowie — od 3 do 28 lipca. *Wyższy kurs naukowy dla księży prefektów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich z całej Polski.* Wykłady odbywać się będą w Uniwersytecie Lwowskim. Koszty całodziennego utrzymania (mieszkanie w seminarjum duchownem) — 7 i pół zł. Bliższe informacje znajdują się w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 4—5 z dnia 30 kwietnia 1931 r.
2. W Krakowie od 2—30 lipca. *Kurs katechetyczny.* Kurs ten przeznaczony jest dla pp. katechetek szkół powszechnych z całej Polski. Uczestniczki będą mieszkały w Zakładzie SS. Nazaretanek. Koszty całodziennego utrzymania 4 zł. Bliższe szczegóły znajdują się w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 30 kwietnia 1931 r.
3. W Bydgoszczy od 2—30 lipca. *Kurs Religijno-pedagogiczny W. K. N.* Na kurs powyższy zapisać się mogą nauczyciele, którzy prowadzą naukę religji w szkołach powszechnych. Bliższe szczegóły uczestnicy znajdą w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 4—5 z 30 kwietnia 1931 r.
4. Ministerstwo W. R. i O. P. ponosi koszty związane z wykładami, koszty utrzymania ponoszą uczestnicy.

Zwracam się z gorącą prośbą, aby Prześwietna Kurja raczyła specjalnem zarządzeniem lub wydrukowaniem niniejszej odezwy w Wiadomościach Diecezjalnych powiadomić o powyższych kursach te osoby, dla których kursy są przeznaczone i zachęciła księży prefektów, i świeckich nauczycieli religji do wzięcia udziału na wakacyjnych kursach katechetycznych.

Zbyteczną jest rzeczą nadmieniać, że brak zgłoszeń na wakacyjne kursy katechetyczne byłby dowodem małego zainteresowania się nauką religji osób, którym Władza Duchowna powierzyła nauczanie prawd Bożych i pieczę duszpasterską nad młodzieżą polską.

Ksiądz Antoni Ciepliński
Naczelny Wizytator Nauki Religji.

Streszczenie obrad Walnego Zebrania Delegatów Kół Diecezjalnych Związku Księży Prefektów w Polsce.

W dniach 10 i 11 kwietnia 1931 r. w Wilnie w gmachu Uniwersytetu im. Stefana Batorego w sali teologicznej odbyło się doroczne zebranie Delegatów Kół Diecez. Związku Księży Prefektów. — Obecnych było Delegatów 15, a nadto Delegat Ks. Arcybisk. Ordynarjusza — Ks. Prałat Żebrowski, Naczelny Wizytator nauki Religji w szkołach — Ks. Prałat Ciepliński, Prezes Koła Wileńskiego — Ks. Prałat Chalecki oraz trzech członków Komitetu Wykonawczego, razem osób 21.

A mianowicie:

Ks. Prałat Żebrowski — delegat J. E. Ks. Arcybiskupa Wileńskiego.
Ks. Prałat Ciepliński — Naczelny Wizytator szkół.
Ks. Prałat Chalecki — Prezes Koła Księży Prefektów Wileńskich.
Ks. Alchimowicz — delegat z Wilna.
Ks. Demski — delegat z Poznania.
Ks. Prałat Dr. Gerstmann — delegat ze Lwowa.
Ks. Kan. Jamiołkowski — sekretarz Zarządu.
Ks. Kiełb Bogdan — delegat z Kielc.
Ks. Dr. Krawczyk — delegat z Warszawy.
Ks. Dr. Lubański — skarbnik Zarządu.
Ks. Dr. Łomiński Jan — delegat z Łodzi.
Ks. Dr. Marchewka Antoni — delegat z Katowic.
Ks. Nowicki Czesław — delegat z Lublina.
Ks. Orzech Wojciech — delegat z Tarnowa.
Ks. Prał. Pyzowski — Prezes Zarządu.
Ks. Dr. Rychlicki — delegat z Krakowa.
Ks. Skrzeczkowski J. — delegat z Łomży.
Ks. Dr. Szkudelski — delegat z Warszawy.

Ks. Dr. Thullie — delegat ze Lwowa.
Ks. Urbanowicz Jan — delegat z Pińska.
Ks. Wilk Stefan — delegat z Włocławka.

1. Prezes Związku Ks. Prałat Pyzowski zagaił obrady, witając przedstawicieli Władz — księży: Prałata Żebrowskiego, Prał. Cieplińskiego oraz zebranych, poczem zaproponował: na Przewodniczącego obradom Ks. Prałata Dra Gerstmanna ze Lwowa, na wiceprezesa Ks. Prof. Demskiego z Poznania, a na sekretarzy — Ks. Dra Krawczyka z Warszawy i Ks. Prof. Kiełbia z Kielc. — Propozycję tę jednomyślnie przyjęto. Potem witali zebranych — X. Prał. Żebrowski, zapraszając wszystkich na wieczór do Ks. Arcybiskupa, i Ks. Prał. Chalecki w imieniu Koła Wileńskiego. — Następnie Przewodniczący obradom Ks. Dr. Gerstmann podziękował za wybór i rozpoczął obrady.

Na porządku dziennym ważniejsze punkty były:

Referat na temat: „Udział młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła".

Sprawa redagowania, wydawania i prenumerowania Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego.

Omówienie, mającego się odbyć w sierpniu r. b. w Warszawie ogólnego Zjazdu Księży Prefektów.

2. Sekretarz Zarządu Ks. Kan. Jamiołkowski odczytał protokół zebrania z kwietnia roku przeszłego, który zebrani przyjęli. Wniosek X. dra Rychlickiego o sprostowanie wzmianki co do wystąpienia X. Szepieńca w sprawie Miesięcznika, częściowo uwzględniono, gdyż okazuje się z notowań Sekretarzy Zebrania, że X. Szepieniec cofnął tylko drugą część wniosku krakowskiego, na żądanie X. dra Thulliego.

3. Ks. Kan. Jamiołkowski, sekretarz Zarządu, odczytał sprawozdanie szczegółowe z działalności Zarządu za rok ubiegły. Wyliczył i wyjaśnił, co zrobił Komitet Wykonawczy z własnej inicjatywy, co zaś na zlecenie dorocznego zebrania pełnego Zarządu w sierpniu. — Jako dopełnienie sprawozdania Prezes Zarządu odczytał decyzję Episkopatu w sprawie wynagrodzenia za egzorty szkolne. — Otóż Episkopat przeciwny jest w tej sprawie wszelkim wystąpieniom do władz.

Rozwinęła się dyskusja, w której podkreślono ważność Sodalicji i dobrej belestryki dla młodzieży. — Zamykając dyskusję, Referent zaznaczył potrzebę skoordynowania działalności kierownictwa Sodalicji z działalnością Zarządu Związku naszego, co da się doskonale wykonać, nie krępując działania ani jednego ani drugiego.

4. Skarbnik Zarządu Ks. Dr. Lubański odczytał sprawozdanie kasowe, z którego wynikło, że wydano w r. z. 1620 zł. 50 gr., a pozostało w kasie 581 zł. 12 gr. Okazuje się jednak, że są Koła, które po dwa do czterech lat zalegają z opłatą składek. — Przegłosowano wniosek, aby o składkach zaległych

natarczywie przypominać, dopóki będzie nadzieja wyegzekwowania ich. — Ks. Skarbnik nadmienił też, iż Zarząd w r. z. zwrócił, w myśl uchwały kwietniowej, koszta przyjazdu w sierpniu prezesom Kół, którzy tego zażądali.

5. Trzem z wybieranych Członków Zarządu, księżom: Jamiołkowskiemu, Lubańskiemu i Rychlickiemu, skończył się w r. b. okres urzędowania. — Ks. Dr. Rychlicki wyraźnie zaznaczył, że nie życzy sobie być nadal wybranym. — Nadto przypomniano, że w myśl statutu dwóch obranych musi być z Warszawy. Przystąpiono do balotowania kartkami. Wybranymi zostali odrazu: X. dr. Lubański (13) i ks. kan. Jamiołkowski (11). Obaj ponownie. — Wybór trzeci, dopiero po trzykrotnem powtarzaniu, wypadł na X. dra Thulliego ze Lwowa (14).

6. Komisja Rewizyjna, złożona z księży: Alchimowicza, Marchewki i Orzecha sprawdziła księgi oraz kwity kasowe. Znaleziono wszystko w należytym porządku, więc Skarbnikowi i Zarządowi udzielono absolutorjum. Komisja wyraziła jeno życzenie, aby pozycje niektóre były bardziej szczegółowe oraz aby na zrobienie rewizji ksiąg dawano jej zawsze dobę całą (dziś na jutro).

7. Prezes Ks. Prałat Pyzowski zobrazował dosyć szczegółowo działalność pojedyńczych Kół Diecezjalnych za r. ub. na podstawie nadesłanych sprawozdań. Nadesłało je Kół 11. — Działalność Kół była różna, ale zawsze mniej lub więcej owocna. Szczegóły znaleźć można w Miesięczniku, gdzie wszystkie sprawozdania są drukowane „in extenso" po kolei.

Ks. dr. Thullie postawił wniosek, aby Zarząd ułożył pewien schemat dla sprawozdań Kół bez zbytniego jednak krępowania. — Ks. dr. Rychlicki powtórzył wniosek ks. dra Thulliego i dodał dwa nowe wnioski: aby Zarząd miał prawo korygować stylistycznie te sprawozdania, i drugi, że sprawozdania z dorocznych posiedzeń Kół nie mogą zastąpić sprawozdania z całorocznej ich działalności.

Wszystkie te trzy wnioski uchwalono.

Ks. kan. Jamiołkowski zreferował wniosek Zarządu, aby dla wzmocnienia kontaktu Zarządu z oddzielnemi Kołami Diecez. dwaj delegaci Zarządu, po uprzedniem zaproszeniu przez Koło, odwiedzali te Koła, gdzie są zatargi lub brak życia. Po szeregu zastrzeżeń i wyjaśnień wniosek ten przyjęto jako dezyderat.

8. Zarząd wystąpił z wnioskiem formalnym, przekazanym przez zebranie sierpniowe r. z., o zmianę w Statucie § 8, a — co do Komisji Rewizyjnej. — Wniosek w brzmieniu przedstawionem uchwalono, a mianowicie: Komisję Rewizyjną wybiera się na rok jeden.

9. Koło Lwowskie wystąpiło z wnioskiem o zniesienie sierpniowego zjazdu prezesów Kół, jako zbytecznego a kosztowne-

go. Zdaniem Koła wystarczy doroczny zjazd Delegatów, a resztę zostawić Komitetowi Wykonawczemu Związku. Projekt wywołał żywą dyskusję za i przeciw. Stanęło na tem, że Zarządowi zostawiono do uznania zwoływać w sierpniu albo Zarząd złożony z dziewięciu członków, wybranych przez Walne Zebranie, albo pełny Zarząd z prezesami Kół.

10. Po przerwie obiadowej Ks. Prof. Orzech z Tarnowa odczytał referat swój: „Udział młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła". — Prelegent postawił założenie, że młodzież mamy nietylko uczyć, ale na nią oddziaływać i że do tego nadaje się doskonale liturgja katolicka. — Młodzież ma się wczuwać w prawdę i piękno religji Chrystusowej. — Prelegent omówił praktycznie wiele szczegółów.

Zebrani uznali referat za bardzo dobrze opracowany i prosili o wydrukowanie go in extenso w Miesięczniku.

11. Omówiono plan szczegółowy proponowanego ogólnokrajowego zjazdu Ks. Prefektów w sierpniu r. b. Komitetowi polecono dobrać starannie prelegentów, a dla nawału pracy organizacyjnej sierpień r. b. uznano za termin zbyt wczesny; więc upoważniono Komitet Wykonawczy do wybrania późniejszego terminu.

12. W sobotę od rana weszła na stół sprawa „Miesięcznika". Redaktor Ks. dr. Thullie omówił dotychczasową działalność swoją redaktorską i za rok ostatni. Wykazał poprawki i braki.

W dyskusji wzięli udział księża: Prof. Orzech z Tarnowa, Dr. Rychlicki z Krakowa, Prałat Pyzowski (prezes), Dr. Gerstmann ze Lwowa, Dr. Szkudelski z Warszawy i inni. Ponieważ stan niezadowolenia trwa już od lat kilku, przeto Delegat Koła Warszawskiego Ks. Dr. Krawczyk postawił wniosek, że Koło Warszawskie podejmie się przejąć na siebie redagowanie Miesięcznika, że jest opracowany projekt konkretny redagowania Miesięcznika, że jest upatrzony na redaktora Ks. Kan. Dr. Węglewicz. — Wniosek Koła Warszawskiego nie uzyskał większości.

Wtedy Ks. Alchimowicz, delegat z Wilna, zaproponował innym Delegatom udzielenie Komitetowi Wykonawczemu upoważnienia do załatwienia sprawy Miesięcznika na pełną odpowiedzialność Komitetu. Wniosek ten, poparty przez prezesa Zarządu Związku, większością znaczną uchwalono. Ks. dr. Thullie doprowadzi Miesięcznik do feryj letnich, a numer październikowy ma wydać już nowa redakcja.

13. Postawiono kilka wniosków wolnych:

a) Ks. Dr. Rychlicki postawił wniosek, aby cofnięto uchwałę zeszłoroczną o podwyższeniu składki do Zarządu na zwrot kosztów przejazdu w sierpniu wszystkich prezesów Kół. Składkę na rok przyszły obniżono do normy dawnej, to znaczy:

do 3 złotych od każdego Członka Koła. (Łączy się to z punktem 9 obrad).

b) Na miejsce przyszłego zjazdu wybrano miasto Łódź, z której Delegat zaprosił zebranych.

c) Następnie Ks. Dr. Szkudelski zreferował wyniki kwestjonarjusza, rozesłanego do Kół w sprawie „Udziału młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła". Nadesłano odpowiedzi naogół dosyć mało, a poziom ich jest tak różny, że do żadnych wniosków konkretnych na ich podstawie dojść nie można. (Łączy się to z referatem Ks. Prof. Orzecha).

d) Na wniosek Ks. Prof. Orzecha uznano za pożyteczne zalecić w każdem z Kół urządzenie zebrania i dyskusji na temat „Udział młodzieży szkolnej w życiu liturgicznem Kościoła".

e) Ks. Skrzeczkowski z Łomży postawił wniosek poruczenia Komitetowi ułożenia regulaminu co do wydawnictwa Miesięcznika. — Uchwalono.

f) Ks. Prałat Ciepliński odpowiedział na dwa pytania: 1. że prefekt nie może nic żądać za same rekolekcje, ale ma prawo prosić o wyznaczenie pomocnika i żądać wstawienia do budżetu kosztów za kościół i dla służby kościelnej, 2. że po ustąpieniu z prefektury na parafję można żądać przyznania należnej części emerytury.

Na tem obrady zakończono, a po zwiedzeniu miasta i braterskiem pożegnaniu, zebrani rozjechali się.

NS. Na zebraniu Komitetu Wykonawczego w dniu 26 maja wprowadzono pewne poprawki w punktach 2 i 12.

Ks. J. Jamiołkowski, sekretarz. *Ks. A. Pyzowski,* prezes.

Adresy i kalendarz Zarządu.

I Wiceprezes: Ks. Prałat dr. Gerstmann Adam — Lwów, ul. św. Mikołaja 21.

II Wiceprezes: Ks. dr. Szkudelski Józef — Warszawa, ul. Leszczyńska 8, tel. 634-08.

Sekretarz: Ks. Kanonik Jamiołkowski Józef — Warszawa, ul. Wronia 64, tel. 627-71.

Skarbnik: Ks. dr. Lubański Walenty — Warszawa, Zielna 7.

Członkowie: Ks. Kanonik Magr. Chomski Leopold — Wilno, Garbarska 14. Ks. Kanonik Piotrowski Koronat — Siedlce, ul. Florjańska 11. Ks. dr. Siara Aleksy — Huta Królewska, ul. Chopina 11. Ks. dr. Thullie Kazimierz, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11.

Komisja Rozjemcza: Ks. Kanonik Magr. Archutowski Roman — Warszawa, Senatorska 31, tel. 346-56. Ks. Kanonik Magr. Sikorski — Kielce. Ks. Kanonik dr. Szkopowski — Warszawa, ul. Kanonja 18, tel. 631-38.

Zebrania: Zarządu Pełnego (dziewięciu i Prezesów Kół Diecez. w miarę potrzeby) w czasie ferji.

„ Walne Księży Delegatów — po Wielkiej Nocy (czwartek i piątek).
„ Komitetu Wykonawczego (czterech z Warszawy i jeden z Siedlec) co miesiąc.

NB. Składka roczna dla Zarządu Związku wynosi 3 zł. od każdego członka Koła. — Konto w P. K. O. w Warszawie nr. 4188.

Adresy Księży Prezesów Kół Diecezjalnych.

1. Poznań: Ks. dr. Kozłowski Jerzy — Nowy Rynek 15.
Grudziądz (Pomorze): Ks. prof. Rozkwitalski Józef — ul. Sienkiewicza 28.
Włocławek (Kujawy): Ks. dr. Brzuski Henryk — Semin. Duch.
2. Warszawa: Ks. Kan. dr. Węglewicz Mieczysław — Senatorska 31.
Płock: Ks. Kan. Magr. Jaźwiński Stanisław — Tumska 2.
Radom (Sandomierz): Ks. Prał. dr. Gierycz Henryk — Długa 24.
Lublin: Ks. Majewski Bronisław — Kapucyńska 2.
Siedlce (Podlasie): Ks. Kan. Szklarski Andrzej — Florjańska 1.
Łódź: Ks. Kan. Magr. Orłowski Józef — Sienkiewicza 38.
3. Wilno: Ks. Prał. Chalecki Lucjan — Ignacowska 3.
Łomża: Ks. prof. Roszkowski Józef — Suwałki—Plebanja.
Pińsk: Ks. prof. Urbanowicz Jan — Brześć nad Bugiem.
4. Lwów: Ks. Prał. dr. Gerstmann Adam — św. Mikołaja 21.
Przemyśl: Ks. Prał. dr. Tomaka Wojciech — Kapitulna.
Łuck (Wołyń): Ks. prof. Gałęzowski Karol — Katedra.
5. Kraków: Ks. dr. Rychlicki Józef — Siemiradzkiego 13.
Tarnów: Ks. dr. Młodochowski Józef — Lipowa 10.
Keilce: Ks. Kan. Magr. Sikorski Karol — Plac P. Marji 6.
Częstochowa: Ks. prof. Kasprzak — Radomsko.
Katowice (Śląsk): Ks. prof. Josiński — Kilińskiego 21.

II Sodalicyjny Zjazd prowincji lwowskiej. Delegaci będą umieszczeni w Małem Seminarjum, ul. Teatyńska 2. Dojazd tramwajem nr 4. Koszt: nocleg i utrzymanie 7 zł., koszta uczestnictwa 2 zł. — Przesłać do moderatora prowinc. ks. Thulliego czekiem P. K. O. nr. 154.753 (sto pięćdziesiąt cztery, siedmset pięćdziesiąt trzy). Wziąść koc, jasiek, 2 prześcieradła, przybory toaletowe.

Od Redakcji.

Księżom Moderatorom szkolnych sodalicyj marjańskich zwracamy uwagę na ogłoszoną w zeszycie kwietniowym a n k i e t ę o s o d a l i c j i s z k o l n e j. Bardzo prosimy o skreślenie paru uwag z własnych doświadczeń i przesłanie ich Redakcji. Termin nadsyłania odpowiedzi przedłużamy do 20 czerwca. Odpowiedzi będą drukowane w lipcowym numerze „Miesięcznika“.

Do numeru majowego dołączamy piąty arkusz znakomitej powieści O. Drouven'a: „O duszę chłopięcą“.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, Zygmuntowska 4. —Tel. 24-61